

369.



Z PRZESZŁOŚCI.

—

433

.... „Nad wiekami lecim — i patrzym — i płaczem.“

Z.... Kr....



Wydawnictwa E. Orzeszkowej i S-ki.

362.

Z PRZESZŁOŚCI.

Fragmenty dramatyczne

PRZEZ

Maryę Konopnickę.

A. PIEKARS
BIAŁYSTOK.

WILNO.

Drukiem J. Blumowicza, Rudnicka, d. ks. Ogińskich.

1881.

A. PIEKARSKI
BIALYSTOK.

I.

НУРАТУА.

FRAGMENT DRAMATYCZNY.

Дозволено цензурою. Варшава, 21 Ноября 1879 года.



158493

Типографія О. С. Бломовича въ Вильнѣ,

Рудницкая ул., д. кн. Огинскихъ.

к-341/84



J.

Hypatya.

Hypatya, córka sławnego matematyka Teona, urodziła się w Alexandryi, przy końcu IV-go wieku.—Obdarzona bystrym i podniosłym umysłem, poświęciwszy się naukom pod kierunkiem ojca swojego, wkrótce przewyższyła go w sławie. Wstąpiwszy do szkoły platońskiej, wykładała słuchaczom wszelkie działy filozofii i matematyki, z właściwą sobie poważną swobodą słowa, traktując wielkich mężów godnie i roztropnie. Komentowała „Kanon astronomiczny“ Diophanta, jak również „Conica“ Apolonjusza.

Piękna i kształtna, była w życiu sprawiedliwą i niepokalaną. Współobywatele czcili ją dla jej szczególnej skromności — i z podziwem o niej mówili ¹⁾. Wykłady swoje rozpoczynała zwykle od matematyki, a oparłszy się o jedną z jej niezbitych podstaw, zstępowała w pełnej siły i trafności dedukcji, do różnych działów wiedzy, objętych wówczas wspólną filozofii nazwą ²⁾. W liczbie uczniów tej młodej poganki, której audytorium stanowiło wszystko, co było świetnym i wykwiśniętym w Alexandryi, znajdowało się nawet wielu chrześcijan; między innymi Synesius, późniejszy biskup Cyreny, który w listach swoich złożył hołd wzniosłemu umysłowi Hypaty ³⁾.

1) J. Ch. Wolf: *Mulierum graecorum fragmenta*.

2) Socrates: *Historiae ecclesiastici*, lib. VII, cap. XV.

3) „*Sinessi episcopi Cyrenaei epistolae*“ — wyd. w Bazylei 1558.

Tak świetne powodzenie młodej filozofki, która objęła dzie-
dzictwo dwuwiekowej sławy wielkich aleksandryjskich myślicieli,
wzbudziło niechęć w duchowieństwie, pożądającym niepodzielnej
nad umysłami władzy. Niechęć ta, wzrastając stopniowo, sprowa-
dziła nareszcie tragiczne rozwiązanie, które tak opisuje Wolf w
przytoczonym już dziele swoim: „Mulierum graecorum fragmenta“
(Hamburg 1735 r.) — „Zdarzyło się raz, iż Cyryll, biskup kościo-
ła chrześcijańskiego, przechodząc około domu Hypaty, ujrzał był
wielki tłum, tak koni, jak ludzi, z których jedni zbliżali się, inni
oddalali, inni wreszcie pozostawali na miejscu. I kiedy zapytał,
co by to był za tłum i z jakiego powodu takie zbiegowisko, odpo-
wiadali mu przechodnie, że to tak odwiedzają Hypatyę filozofkę i
że to jest jej dom. O czém dowiedziawszy się Cyryll, powziął ta-
ką zawiść, że poprzysiął jej śmierć—i to śmierć najhaniebniejszą.
Gdy tedy Hypatya, według zwyczaju, wydalała się z domu, wielu
namiętych, wyzutych z bojaźni bożej ludzi, prowadzonych przez
Piotra lektora, zmówiwszy się, ściągnęli ją z woza w pobliżu ko-
ścioła, zwanego Cesareum, a obnażywszy z szat, okrutnie zabili;
rozszarpane jej ciało kawałkami rozrzucając po mieście.—Stało się
to w czwartym roku biskupstwa Cyrylla, — za konsulów Honorju-
sza dziesiątego i Teodozjusza szóstego, w miesiącu marcu, pod-
czas wielkiego postu.“

A. PIEKARSKI
BIAŁYSTOK.



I.

*(Pobrzeże morskie; na prawo widać biały portyk domu Hypaty;
na lewo przystań i rozpaloną latarnię Faros. Burza, noc. — Rzec-
dzieje się w Alexandryi w 415 r.).*

Piotr lektor.

Z burzą mi spadasz! myślałbym, żeś przebył
Przestrzeń, dzielącą cię od Alexandryi,
Na chmurze, jako na czarnym rumaku...
Ześ go popędzał wichrem, jako biczem...
I ześ błyskawic ostrogi złociste
W obadwa boki wbijał mu zdyszane...
Cały gościniec od Nitryi, aż tutaj,
Grzmiał pod kopytem twojego rumaka...
A nawałnica, rwąc cedry i palmy,
Długim ich włosem zmiatała twą drogę...
Przybywasz wreszcie, jako duch, z rozwianym
Na wiatr kapturem...

(grzmot wzmagą się)

... grom wita cię salwą!

Amoniusz.

(młody mnich z gór Nitryi).

Ach, co słów próżnych! co słów!... cicho!... cicho!
Może ktoś słyszeć...

P i o t r.

Co? przez Boga w niebie!

Taki w naturze dzisiaj straszny zamęt,
 Że ledwo mogę usłyszeć sam siebie...
 Czyś ty zapomniał, że ja od lat pięciu
 Krzyczę w obadwa głuche miasta uszy
 Wyjątki z Pisma?... głos mi się naciągnął
 Jak bęben... musi grzmieć, gdy go poruszę!

A m o n i u s z.

Cóż tu nowego? wezwałeś mnie...

P i o t r.

Słuchaj,

Wszystko wre w mieście... lud kipi, jak wrzątek...
 Oddechy parą są rozplamienioną...
 Myśli—ukropem... słowa—sykiem żaru,
 Kiedy nań padnie jadu, lub krwi kropla...
 Nie ma dnia tego — i nie ma tej nocy,
 Żeby morderstwa czerwona kometa
 Nie przeleciała nad miastem wzburzonym...
 Od czasu, kiedy podła synagoga
 Pod toporami chrześcijan, sprośni żydzi
 W zemście się swojej złączyli z pogaństwem...
 Wczoraj w ulicy, dziś w amfiteatrze,
 A jutro może w pałacu biskupa,
 Znajdziesz nóż krwawy, mordercę i trupa.

A m o n i u s z.

Jakto, na Boga! czyż braknie wam siły,
 By zgnieść garść nędznych, rozproszonych pogan,
 Którym zwalono ołtarze — i bogi —
 I których szczuje prawo, jako zwierza?

P i o t r.

Nie tak są słabi, jak mniemasz, ich siła
 Tkwi jeszcze w każdym odłamie kamienia
 Zburzonych świątyń — i zda się przenikać
 Całe to miasto tchem jakimś subtelnym,
 Który głów tyle odurzył... gnostycey
 Nasi, to duchy zrodzone z ich ducha...
 Kogóż wydała sławna nasza szkoła
 Katechetyczna?... Tytusa Klemensa,
 Którego w rzędzie swoich filozofów
 Hellenizm może policzyć bez błędu;
 Orygenes, który całą siłę
 Potężnej swojej wymowy obracał
 Na to, by blahy platonizm zjednoczyć
 Z wiarą w Chrystusa; Justyna, co mniemał,
 Że filozofja grecka jest tą drogą,
 Która prowadzi wprost do objawienia...
 I innych wielu, których już pomijam.
 Dziś, gdy ci mówią, że: „nie ma nauki,
 Którą by wiara nie wspierała“ — nie wiesz,
 Czy przytaczają Arystotelesa,
 Czy też proroka... a z dysput uczonych
 Widzisz zbyt jasno, że, pod wpływem tego
 Powietrza, którym tak długo oddychał
 Alexandryjskich zastęp Ptolomejów,
 W znacznej się części zatarła różnica
 Między Chrystusa słowem — a Platona...
 Czy myślisz, że te arjańskie wywody
 O Trójcy, albo błędy Nestorjanów,
 Powstaćby mogły w kościele, gdzie pycha
 Akademickich rozpraw jest nieznaną?
 Na Boga! jeśli każdy już w tém mieście
 Chce filozofem być, na co im biskup?
 Władza Cyrylla nie jestże złudzeniem?...

A m o n i u s z.

Jakto? czyż biskup rozpuścił zastępy
Swojej milicyi, swych parobolanów,
Swoich lektorów?... Czyż się o edykta
Oprzeć nie może? — a oni, co?... garstka
Duchów, żyjących bezpłodną idea...
Hufiec rozbity, pod mglistym sztandarem,
W ostatnich szarżach walczący — bez wodza.

P i o t r.

Bez wodza, mówisz? — oni mają wodza...
Silnego nawet wodza, jakim żywy!
Widzisz na prawo, od amfiteatru
Ten portyk biały?... to jest akademija
Hypatyj, córki sławnego Teona.
Tutaj się zbiera wszystko, co hołduje
Pogańskich nauk pysze, by rozprawić
O celach życia, o granicach wiedzy,
O przedistnieniu dusz, o nieskończonem
Trwaniu idei, o wolności duchów,
O... słowem wszystkie te platońskie brednie,
Co w Alexandryi umysły nurtują,
Tu mają główne ognisko, z którego
Tém się potężniej i szerszej rozechodzą,
Że je tak piękna i młoda kobieta,
W płaszcz filozofów owinięta — głosi, —
Tu tłum młodzieży zuchwale roztrząsa
Wielkie pytania o życiu — i śmierci,
Które, do sekiy koniecznych wykładu,
Do Euklida i Archimedesza,
Przebiegle mięsząc umie ta poganka...
Zaprawdę, mówię, że dopóki ona,
Gronem wykwinutych greków otoczona,

Przemawiać będzie do podstaw rozumu,
Dopóty w naszej biskupiěj stolicy
Kazać nam przyjdzie dla gminu, w ulicy —
I ograniczyć wpływ wiary — do tłumu.

A m o n i u s z.

O małoduszny! czy zarosła droga,
Którą poprzednik Cyrylla, Teofil,
Prowadził zastęp ludu i wyznawców
Na Serapeion?... Czy stępał ten topór,
Co blade bogi druzgotał na szczęty?
Czy uschły ręce te, które zburzyły
Sławną księżnicę szatańskiej mądrości?
Czy się pustynia z żarami swojemi
Od murów miasta cofnęła? czy nie ma
Mnichów tych, którzy ze swoich sandałów
Na marmurowe pilony strząsali
Prochy z gór Nitryj?

P i o t r.

O to idzie właśnie!

Niech w oczach ludu pustynia powstanie
W straszliwój, wichrem przepasanój szacie --
I rozplómieni technienia swego żarem
Ryccerzy Boga... niechaj wyda hasło —
I lud zgromadzi pod krzyża sztandarem...
Niech do brám miasta, z palm swoich szelestem
Przyjdzie — i krzyczy śpiącym: „oto jestem!“
Ha!... wtedy — drżycie bogi — i poganie,
Bo przebaczenia nie będzie dla żywych,
Ni dla kamieni...

(słychać w oddaleniu krzyk).

G ł o s.

Na pomoc!... na pomoc!..

P i o t r.

Co to?... pioruny pobiły się w niebie?...

(chwila ciszy — krzyk wznowia się — Anafest, jeden z milicyi biskupiej, wbiega raniony — potrąca się w ciemnościach o Amoniusza — i pada).

A n a f e s t.

Parabolanów mordują!

A m o n i u s z

(cofa się).

Dzień sądu!...

P i o t r.

Upadł... trzeba mu głowę podnieść...

A m o n i u s z.

Zgroza!

P i o t r.

Jaka krwi struga!

A n a f e s t

(gasnącym głosem):

Na pomoc... o!... o... o!...

(umiera).

P i o t r

(puszczając go).

Trup już! morderca zręczny był, na Boga!...

A m o n i u s z.

Ach! jak on krzyknął przeraźliwie!... jak on

„Na pomoc“... przeraźliwie krzyknął! — Chryste!...

Myslałem, że mi coś w wnętrznościach woła.

I wiem, że ciągle krzyk ten słyszeć będę —

I że pustynia, blademi ustami,

Przez które piaski, jak klepsydra toczy,

Będzie mi odtąd krzyczeć w same uszy,

W bezsenne noce: „na pomoc!... na pomoc!...“

P i o t r.

Cicho, na Boga!...

(po chwili):

.... ja myślę, że gdyby

Na mojem miejscu stał ten portyk biały

Domu Hypaty, przekłętą poganki,

Jutro, wszyscy jęj podli niewolnicy,

Jak sprośne kundle warczeliby, jęcząc

W ciężkich kajdanach, na plac prowadzeni,

Gdzieby musieli ginąć wśród płomieni.... ¹⁾

Ach! czemu ona nie jest niewolnicą!

Ach, czemu nie jest!...

A m o n i u s z.

To powiedz kolumnom,

Niechaj się ruszą białe—i tu przyjdą....

Niechaj tu staną, jako blade płaczki—

I niechaj tłuką nad tym trupem, w żalu,

Kamienne głowy swoich kapitele....

P i o t r.

Może ty kiedyś, Amoniuszu, będziesz

Thaumaturgus—i zdziałasz te cuda....

¹⁾ Tacyt.

A m o n i u s z.

Jeżeli będę nim, każę za sobą
 Całemu miastu chodzić, jak pies wierny...
 I stawać murem tam, gdzie zechcę stanąć...
 Płynąć łabędziem białym, gdzie popłynę...
 I ciebie miasta uczynię prefektem,
 Byś niewolników palił w niem — jurysto!

P i o t r

(w zamyśleniu):

Słuchaj no, bracie... a gdyby też... kiedy
 Kolumny nie chcą poruszyć się z miejsca,
 Trup się poruszył?...

A m o n i u s z.

To powiedz mu: powstań —

A idź, czerwony, położyć się cicho,
 Na tym marmurze białym, przed portykiem...
 I leż tam, z twarzą ku niebu podaną,
 Chłostany wichrem i burzą po śmierci...
 Niech grom w dzwon bije... niechaj błyskawice
 Palą nad tobą śmiertelne gromnice...
 Niechaj jak matka płacze cię ulewa...
 I — niechaj piorun: „requiescat“ — ci śpiewa...
 A może masz psa, to tutaj krew ciepłą
 Poczujże zdala, — i skomląc przybiegnie
 Lizać twarz bladą — i ranę twą skrzepłą —
 I będzie wył — wył — na pomoc!... na pomoc!...

P i o t r

(wstrząsa nim).

Czy cię opętał czart?... milczę na Boga!
 ... Słuchaj, ja myślę... a gdybyśmy sami

Trupa podjęli — i dalej ponieśli —
 I tam, ot widzisz, pod temi palmami,
 Co jako strażę o sto kroków stoją
 Od szatańskiego gniazda tej poganki,
 Cicho na ziemi złożyli?... i czegoż
 Cofasz się, błady? czyśmy go zabili?...

A m o n i u s z.

Kto wie? — myśl czasem wydziera z rąk Bogu
 Straszliwą pieczęć jakiś krwawej zbrodni.

P i o t r.

Szały pustyni samotnej cię gonią
 Aż tutaj... słuchaj! korzystać nam trzeba
 Z nocy tej, która sprzymierza się z nami —
 I szybko działać... nie gniewam się weale,
 Że nam naradę — na czyn przyszło zmienić.
 Bóg sam chce tego, mój bracie! dotychczas
 Nie można było nic o tę gadzinę
 Zahaczyć w ruchach miasta, ni dosięgnąć
 Niczem, białego i dumnego czoła...
 Bo jak monolit stała w oczach tłumu
 Bez skaz — i pęknięć — z jednej sztuki cała...
 I dłoń się po tej obsuwała bieli,
 Jako po gładkiej tafli kryształowej,
 Nie mając o co zaczepić tej dumnej...
 Lecz niech raz tylko imię jój się wplecie
 W jakiś wypadek uliczny i krwawy,
 Niech lud raz na nią oczy śmiało zwróci,
 Jako na słońce zachodzące w ciszy,
 Kiedy już blaski zagasi jaskrawe...
 Niech raz jój imię obiegnie po placach,
 W ustach spóółstwa — i zmiesza się z błotem,



Które tak łatwo podjąć — i w twarz rzucić,
A ja przysięgam, że rozdmucham iskrę
W pożar, co zajmie ten dom, od różycy
Kolumn do podstaw... cóż? — chcesz mi pomagać.

A m o n i u s z.

Przeciw poganom — tak! — lecz ja chcę jawnie
Iść, jako rycerz chrystusowy; śmiało
W błękity nieba o dniu jasnym patrząc,
Rychło aniołów posiłki nadleć...
Chcę iść, toporem zdruzgotać te mury —
I wywlec bladą tę — i chrzcić ją we krwi —
I na objatę złożyć panu Bogu,
Za grzechy własne — i całego miasta...
Ja chcę, na czele mnichów moich czarnych,
Jako szarańcza spaść na tę stolicę,
O wschodzie słońca różową w swęj bieli,
Żeby poganin krzychał: „klęska!... klęska!...”
I mnie tym krzykiem krew popędzał w żyłach...
Chcę iść na czele rozgnionych twarzy,
Co płonącemi żrenicami palą,
Jako czerwonym żelazem — pierś wroga...
Ja chcę chorągwi — i hymnów i krzyża —
I słońca, coby wkładało na czoło
Złocistą glorię... chcę tłumów — i Boga!

P i o t r.

Więc ja sam zrobię...

(schyla się — i unosi trupa).

... O! jak on ociężał.

A m o n i u s z.

Krew mu się z rany rzuciła... o Chryste!

P i o t r

(wlokąc trupa).

Idźże przedemną...

A m o n i u s z.

Co? chcesz ze mnie robić

Czarną gromnicę?... niech ci burza świeci
I jako giermek niech idzie przed tobą
Z piorunowemi pochodniami...

(błyska — uderza piorun).

... Ave!...

Słuchaj mnie, Piotrze, połóż tego trupa...
Bo jakaś siła potężna mnie chwytą
Od końca stopy na drżającej tej ziemi,
Aż do ostatnich strzępków moich włosów,
Które powstają jak wichry nad dołem —
I zaczepiają się o węże złote
Krwawych błyskawic — i drżą — i goreją,
Jako korona nad świętych obliczem...
I wiem, że gdybym powiedział w tej chwili
Temu trupowi: wstań! — on by tu wskrzesnął...
I gdybym tylko jednym palcem skinął,
Ty padłbyś martwy przed memi stopami...
A trup ten — włosy twoje kędzierzawe
W koło rąk krwawych owinałby sobie —
I ciągnąłby cię pod próg tej poganki, —
I tambyś leżał, — aż do dnia sądnego!

P i o t r

(cofa się).

Thamaturgos!... odejdz, przeraźliwy!...
Piorun w przelocie gubił iskry złote —

I niemi włosy twoje rozplómił...
Grzmot w słowa twoje huk zaklął straszliwy...
A błyskawica, co leci z twój dłoni,
Chwyta mnie żądłem... i warczy... i goni...

A m o n i u s z.

Nędzny! do rzeczy podłych tylko zdolny!
Idź! grzesz w ciemnościach! idź! idź! jesteś wolny!
Lecz jutro — jeśli tłum da się rozpalic,
Jako suchego łuczywa ognisko,
Przyjdę z pustyni... chcę sam, własną ręką,
Krzyż, lub nóż zatknąć w piersiach tej poganki!...

P i o t r.

Zawołaj burzy!... niechaj mnie nie ściga
Swemi krwawemi żrenicami...

A m o n i u s z.

Odejdź!

(Piotr oddala się z wolna — słychać przyciszone grzmoty).

A m o n i u s z

(sam).

Ha! więc nareszcie!... zużędniały przez posty,
Od bezsenności wyblady, szalony,
Z ciałem zoranem i wyschłem od chłosty,
Tysiącem pokus szatańskich dręczony,
Walczyłem dotąd — i zawsze daremnie...
Czułem cię w piersiach, ty piękna... ty biała, —
Co gdzieś istniałaś daleko odemnie,
Wabiąc rozkoszą miłości — i ciała...

(zasłania rękami oczy).

Cicha i lekka, przez skwarne puszcze piaski,
Szłaś zmrokiem, by mi zarzucić ramiona

Na szyję, zgiętą pod mniszym kapturem...
Uśmiech twój miewał nagle jakieś blaski.
Jakby ust twoich królewska zasłona,
Skarb zakrywała przed okiem olśnionem...
Szłaś — i dziewiczym wabiłaś mnie łonem...
A palmy imię twe śpiewały chórem...
A wiatr twe technienie niósł mi gorejące...
Jam padał na twarz w pustyni kurzawę,
Jak na ogniste mąk piekielnych łoże —
Głuszających hymnów śpiewając tysiące,
Które leciały przez gwiazd blaski mgławce,
Przez chór zdumionych aniołów, do ciebie,
Nieogarniony w ciszy wiecznej, Boże!

(wznosi głowę).

Więc to ty byłaś!... ty, przed której domem
Stoję — i mówię wichrami i gromem
I w łzach gorących taję, jak kaskada...
Biada ci!... pustynia już powstaje!...

(grzmi).

Oddalone głosy.

... Biada!...

II.

*(Dom Hypaty — Otwarta z kolumn białych galeria — Na lewo
ogrody i nekropolis — Na prawo amfiteatr i wodotrysk —
W głębi port — Grupa rozmawiających przypatruje się krajobrazowi.
Przejrzysty zmierzch.*

A t e n a g o r.

Ze wszystkich świata całego uroków,
Najwięcej kocham ten kawałek ziemi:
Błękitną przystań, z masztami ciemnymi,
Jak las wiszący, pośród mgły — i zmroków, —
Tłum białych kolumn, co lekkie, wytworne
Portyków strzegą — i niebo wieczorne.

H y p a t y a.

Jakto grek młody, w tak szczupłym przestworze,
Nie lecąc dalej ni wzrokiem, ni duchem,
Znajduje wszystko, co kocha — i zowie
Pięknem na ziemi?... o Atenagorze!
Wyteż ty oko, jak orzeł do słońca —
Przeleć spojrzeniem las masztów przystani..
Tam szumi morze, niezgłębione morze,
Co jak myśl ludzka wiecznym żyje ruchem —
I jak duch rwący się z ciemnej otchłani,
Fale swe wiecznie o brzegi roztrąca..
Słuchaj ty jego burz, które szaleją,
Jak żądzę ślepą niszczące orkany...

Słuchaj, jak przypływ wezbrany nadzieją,
Potężną piersią uderza o ściany
Skalistych brzegów — a w chwilę — ze drzeniem
Cofa się w siebie śmiertelnym zwątpieniem —
I wody swoje toczy zadumany,
Jak człowiek, który szuka w piersi dzielnej
Siły, do walki duchów nieśmiertelnej..
Słuchaj tej ciszy, co spada przejrzysta,
Na ukojone, wysrebrzone fale —
I niech twa dusza w jasnym wód kryształach
Tonie, jak perła przezczysta..
— Jeśli w świat zjawisk na ziemi i niebie
Przedwieczna mądrość idee wcieliła,
Mniemam, iż morze, ruch wieczny i siła,
Wieczna harmonja życia — i przemiana,
Przed którą zawsze w nieskończoność droga,
Która wyczerpać nie w stanie jest siebie,
Żadną potęgą nieopanowana —
Jest formą bytu godną — nawet Boga!

A t e n a g o r.

Cicho, Hypaty! Posejdon cię słucha!

D e j t e r o s.

A co jest, powiedz, formą godną ducha?

H y p a t y a.

Mniemam, że człowiek.

D e j t e r o s.

Człowiek? wielkie bogi!

Człowiek, ten, który od swego stworzenia
Dotąd się błąka w ciemnościach bez końca,
Nie mogąc znaleźć dla swego istnienia

Formy społecznej — i wielkiej téj drogi,
 Co wiedzie duchy do słońca? —
 Człowiek, co nazwał występki i zbrodnie,
 I w dziejach czyny zapisał najkrwawsze?...
 Człowiek, co tchem swym zagasza pochodnie
 Światła — i tłumi je zawsze?...
 Człowiek, co większe usypał mogiły,
 Niżli śmierć sama, w morderczych wyprawach?...
 Człowiek, co trwoni duchowe swe siły
 W zbytkach, rozkoszach, zabawach?...
 Człowiek, co chaos w zamęcie wyręcza,
 Mnożąc ustawy wątpliwe i ciemne,
 Osnuwające jak siatka pajęcza
 Nawet wzruszenia tajemne?...
 Człowiek, co gdyby nie iskry te boże,
 Które świat pchają po torach przyszłości,
 Stworzyłby tłumy, gromady, lecz może
 Nigdy nie zaznał ludzkości?...
 Człowiek, co z brata swojego, nędzarza,
 Miecz pomsty ukuł — i krwawego wroga?...
 Co od ołtarza biega do ołtarza,
 Szukając dla siebie Boga?...
 O! cofnij słowo, Hypaty! ja wierzę
 W wieczne matery i ducha przymierze,
 Ale nie widzę, jak świat ten szeroki,
 Godnej dla niego powłoki.

Hypatya.

Dejteros! kto tak czuje nędze ziemi,
 W tych duch zamieszkał — i w bólu się zrywa,
 By mógł ulecieć skrzydłami jasnemi,
 Gdzie spokój prawdy przebywa!...

Atenagor.

Och! po co rzucać rozprawy gorące
 W to ciche, greckie, błękitne powietrze?...
 Niech myśl wypocznie! wszak spoczywa słońce;
 Niech zmrok wieczorny z czoła lekko zetrze
 Pałace ślady uniesień — i burzy...
 — Jutro, jeżeli wiatr wschodni posłuży,
 Popłyniem wszyscy do Faros...

*(Wbiega Posenja, niewolnica, z dziecieniem na ręku — i rzuca
 się z płaczem do nóg Hypatyi).*

Posenja.

O pani!...

Prefekta słudzy... pacholków tłum cały
 Przybył — i mówią, że wszystkich nas na śmierć
 Prowadzić mają!...

Hypatya

(podnosząc ją).

Co to jest?... Posenjo!

Ucisz się... powstań! co ty bredzisz?...

Posenja.

Pani!

Zabito kogoś — a nas mają karać...
 Ja tego dobrze nierozumiem, pani,
 Ale zginiemy wszyscy!... o bogowie!...

Hypatya.

Co to ma znaczyć?... nie płacz... mówże jasno!

Posenja

(lkając).

Wielcy bogowie!...

(Wchodzi Seton, rzymianin, zastępca prefekta. — W głębi dziedzińca widać spędzonych niewolników Hypaty — i straż, która ich otacza).

S e t o n.

Niewolnicy twoi,

Pani, śmierć ponieść muszą; straż ich wiąże.

H y p a t y a.

Cóż zawinili?...

S e t o n.

Posłuchaj mnie, pani.

Jest prawo dawne, które z słusznych przyczyn

Sławny nasz senat obostrzył i wznowił,

A które, w razie tajnego morderstwa,

Na śmierć skazuje wszystkich niewolników,

Jacy się znajdują w domach, na odległość

Głosu, od miejsca popełnionej zbrodni.

Anafest, jeden z milicyi biskupiej,

Zamordowanym został dzisiaj w nocy,

Miedzy palmami, nieopodal domu

Twojego, pani. — Sprawiedliwość prawa

Spełnić się musi, wyrok już wydany.

H y p a t y a.

Ależ to hańba!... oni są niewinni!!

S e t o n

(szydreczo).

Niewinni, pani? — kiedyż to niewolnik

Bywa niewinnym? —

H y p a t y a.

Wtedy, kiedy przemoc

Na jego barki zrzuca swoje zbrodnie

I upodleniem własném go piętnuje...

Kiedy deptany, z wściekłością rozpaczy

Chwyta za kamień, by rozbić łańcuchy,

Które mu ręce kępują — i wtedy,

Kiedy go sądzi sam Bóg — a nie człowiek! —

S e t o n.

Takich wypadków niewinności nie zna

Prawo krajowe.

D e j t e r o s.

O! ja wiem!... dla ciebie,

Niewolnik wtedy jest niewinnym, kiedy

Do żarn przyrosły, znędzniały, zgarbiony,

Tak się z bydlęcym trudem swoim zbrata,

Że głowy podnieść nie może od ziemi...

Kiedy myśl jego, za ruchem kamienia,

Kręci się w kółko, spodłona, zabita; —

Gdy wzrok nie widzi nic, prócz pyłu z piaskowca;

Ucho nie chwyta nic, prócz żarn łoskotu;

Głos nie wyda, prócz cichego jęku...

Duch nie czuje — nawet udręczenia —

A ciało, tylko krwawe krople potu...

Wtedy niewinnym jestże?

S e t o n.

Na Jowisza!

Nie nam to sądzić!

(zwraca się w głąb).

Czy wszyscy zebrani?

P o s e n j a

(z krzykiem).

Jakto! mam umrzeć z tém dzieckiem na ręku?...

S e t o n.

Nie, dziecko możesz pozostawić pani.

A t e n a g o r.

Wspaniałomyślność wzniosła! godna kata!

P o s e n j a.

Lecz jam mu matką, panie! ono małe,

Piersią go karmię!...

S e t o n.

Tém lepiej dla niego;

Nie wyssie z ciebie, nędzna niewolnico,

Podłych, niekczemnych, przewrotnych instynktów. —

P o s e n j a

(z obłąkaniem).

Tak... ty masz słuszość!... to lepiej dla niego,

Że z głodu zginie jak pisklę bez pierza,

Kiedy mu matkę jastrzębie rozszarpia...

To lepiej... słusznie...

(ogląda się nieprzytomnie).

Ha! trzeba przyspieszyć

Ten straszny koniec... niech wiem w śmierci chwili,

Że ono zimne, martwe, że nie kwili...

(chwytając dziecko za nóżki i chce je roztrzaskać o kolumnę).

O bogi!... bogi! czy wy to widzicie?

H y p a t y a.

Stój!... ty nieszczęsna!

(wyrywa jej dziecko — i tuli do piersi. — Posenja pada ze łkaniem twarzą na ziemię).

P o s e n j a.

O!... co ja zrobiłam!...

D e j t e r o s.

Ależ to zgroza!

A t e n a g o r.

Czyż nie ma ratunku

Dla tych nieszczęsnych?... obrony? — okupu? —

S e t o n.

Zaiste, nie ma. — Prawodawca nie mógł

Przewidzieć nawet, by za nędzną zgrają

Dawano okup; o tém mileży prawo.

D e j t e r o s.

Och! ono mileży o wielu niedolach,

O wielu nędzach — i o krzywdach wielu!

I lzy nie wszystkie wypłaca w obolach,

Nie wszystkie rany w sesteracjach oblicza!...

Ale pamiętaj, ty, prawa czci cielu,

Że jest potęga wyższa, tajemnicza,

Co sprawiedliwość w błękitach odważa!

Dla sług prefekta — i dla łez nędzarza!

S e t o n.

Cóż jest niewolnik, że go tak bronicie?

D e j t e r o s.

Co jest niewolnik?... karjatyda zgięta

Pod całej ziemi ciężarem i pracą, —

Którą ramiona dźwigają od wieków

Krwawą budowę świata — i społeczeństw...

Aby się tylko te barki znużone

Nie wstrząsnęły kiedy!... bo, na wszystkie bogi,

Zmierzylibyśmy głowami przepaście!

S e t o n.

(zwraca się do straży).

Wiążcie ich! dalej!

Głos kobiety z tłumu.

O!... o!... mamże umrzeć?

Inne głosy.

Niewinni ginąć będziemy!... niewinni!...

(chwila zamięszania — Seton odwraca się do wyjścia).

H y p a t y a

(nagle).

Słuchaj, Setonie! — a gdyby też oni
Wolnymi byli?... czy straszne to prawo,
Już z odległości pobytu nie wniesie,
Że mordercami są?

S e t o n.

Wolnych, to prawo

Nie tycze zgola!

(do straży).

Pędzić ich tam... dalej!...

H y p a t y a

(pochyla się do Posenii).

Weź dziecię swoje!

(wyciąga ramiona — i mówi głosem wzruszonym):

Bracia! wyście wolni!



III.

(Wielki plac, przecinający dwie główne ulice miasta; w pośrodku wznosi się grobowiec Aleksandra; na prawo gmach sądowy — i Cesareum; na lewo giełda i gimnazjum. — W głębi akademja Hypaty — i zburzona biblioteka, z pośród gruzów której wznosi się wysmukła, monolitowa kolumna. — Grupy ludu zbierają się tłumnie; Piotr lektor przemawia do nich. — Wzburzenie).

Głos z tłumu.

Nie będzie kaźni?

P i o t r.

Nie. — W ostatniej chwili,

Kiedy liktorzy dom już otoczyli,
Gdy niewolnicy byli skrepowani,
Z piekłem zbratana poganka, ich pani,
Wyzwolenkami wszystkich ogłosiła.

Głos z tłumu.

Szatański wybieg, żeby obejść prawo.

P i o t r.

Któż wiedzieć może, czy w tajemnej znowie
Sama Hypatia z mordercą nie była?

G ł o s y.

Śmierć — i przekleństwo!

Inne głosy.

Zapłaci nam krwawo!

P i o t r.

Słudzy biskupa giną...

G ł o s.

Niech odpowie,

Za Anafesta krew!

G ł o s y.

Niechaj odpowie!...

P i o t r.

Świątynie pańskie pustoszą oto,
A tłumy biegną, by widzieć jęj czary,
Słyszeć jęj wróżby — i sprosne ofiary
Czynić bałwanom — i obmyślać zbrodnie
Na zgubę chrześcijan!...

G ł o s.

Ha! wieczna sromota!

G ł o s y.

Dom jęj rozburzyć!... spalić jak pochodnię!

(wrzawa wzmagą się — słyhać okrzyki).

Anafest!... Cyryll!... przekleństwo mordercy.

Głos niewieści.

Przysięgam, że ta pogańska zwodnica
Wróży z szafirów — i z blasków księżyca,
Które rzeszotem kryształowem chwytą.

Głos starca.

Uwodzi młodzież!

Inny głos.

Z gwiazd nocami czyta...

G ł o s y.

Niech niewolników odda — lub przepada!...

Wszystkich wyzwolić!... to podstęp!... to zdrada!...

Głos kobiecy.

To tak, jak gdyby współniczką ich była...

Inny głos.

Od stóp — do głowy nieczysta w niej siła...

P i o t r.

Pan pomsty żąda! — ludu sprawiedliwy,
Ty wołaj za mną: biada! biada! biada!...
I bądź, jak gniewu piorunowa strzała,
Puszezona z Pańskiej cięciwy!
Pomsta poganom!...

G ł o s y.

Hypatya!... Hypatya!...

Niech krwią obmyje — a ciałem swém otrze

Drogi skalane swą stopą w tém mieście!...

Niechaj przepada! niech ginie!...

P i o t r.

Nareszcie!...

G ł o s y.

Śmierć! śmierć poganom! ty nas prowadź, Piotrze!

(wzburzenie wzrasta).

(Od wschodu nadciąga orszak pogrzebowy; młodzi katecheci idą naprzód z pochodniami; dalej kapłan z krzyżem — i dwóch subdjakonów. — Parabolanie niosą zakryte mary, na których spoczywają zwłoki Anafesta. — Słyhać prosty, liturgiczny śpiew na dwa głosy).

Głos pierwszy.

Człowiek z niewiasty zrodzony ¹⁾,

Podlega wielu nędz...

Głos drugi.

Jak kwiat usycha skoszony,

Przemija jako cień...

C h ó r.

Kyrie elejson!...

Głos pierwszy.

Azaliż godnym jest Ciebie,

Byś nań obracał wzrok?

Głos drugi.

Ty, których wiecznym jest w niebie,

A nie masz liczby lat!

C h ó r.

Chryste elejson!...

(Orszak nadciąga znowu. — Z przeciwległej strony ukazuje się wóz Hypaty, której Dejteros towarzyszy do akademii. — Hypatya owinięta w płaszcz długi i ciemny, trzyma w ręku kilka świeżych róż).

Głos z tłumu.

Precz tam!... precz z drogi, przekłęci poganie!

¹⁾ Jzajasz.

Inne głosy.

Wóz!... wóz zatrzymać!... wóz niechaj tam stanie!

(Dejteros wstrzymuje wóz; w głębi, w kurzawie ukazują się Amoniusz z mnichami).

H y p a t y a.

Co to, Dejteros, pochód?

Dejteros.

Chrześcijananie

Grzebią zmarłego.

(Hypatya powstaje — patrzy chwilę — a potem rzuca różę przed niosących mary).

H y p a t y a.

Ty byłeś nam wrogiem...

Przebacz — i żegnaj!

A m o n i u s z.

To ona!... to ona!...

To jest Hypatya!...

K a p ł a n

(pośpnie):

Zamordowanego

Nie stroim w kwiaty!

(orszak przeciąga dalej — słychać śpiew).

H y p a t y a.

Czego ten człowiek tak krzyknął, Dejteros?

Dejteros.

Och! ja się lękam o ciebie! ta wrzawa
Wróży nieszczęście...

P i o t r.

Ha! świadczę się Bogiem,
Że ta przekłeta, nawet trupa tego
Czarami swemi chce urzec...

G ł o s y.

Precz z niemi!

A m o n i u s z.

Śmierć!... śmierć poganom!...

G ł o s y.

Śmierć córce Teona!

Niech ginie, nędzna!...

*(wzburzenie wzrasta; garstka pogan otacza wóz Hypaty. —
Parabolanie, niosący zwłoki, rozdzielają przez chwilę obie
grupy).*

H y p a t y a.

O tak! niechaj ginie!

I po cóż żyć ma, gdy ojców jęj miasto
Wkrótce się w dziką zamieni pustynię?
Gdzie wielkość nasza? gdzie są te zdobycze,
Które zebrały wieki dla przyszłości?
Gdzie księgozbiory sławne? — gdzie muzea,
Na które niegdyś nosili kamienie:
Eratostenes, Hiparch, Timochares?
Gdzie ustron cicha, w której Ptolomeusz
Samotny, dumal nad układem świata?

Gdzie są pomniki nasze narodowe,
W których się tał duch wolny Hellady?
Ja tylko jeszcze podnoszę dziś głowę —
I ten obelisk sierocy — i błady.
Wiek — a posępna ciemnoty niewola
Padnie na kraj ten skrzydłami mrocznemi...
Niechaj więc ginę! niech spełni się dola
Tych, co przeżyli potęgę swęj ziemi!

(zakrywa twarz płaszczem).

Głos współczucia z tłumem.

Bogdajbys była len przedła niewiasto!

Dejteros.

Kto nad wielkimi płacze, bywa mały.

*(orszak pogrzebowy przechodzi, — obie grupy łączą się w
najwyższem zamieszaniu).*

A m o n i u s z

(wznosi krzyż).

Pan walczy!... ludu!... Pan walczy!... kto ze mną?...

Dejteros.

Nie słońce! ono nie bywa, gdzie ciemno!

P i o t r

(rzuca się do wozu).

Przekłeta! ciało twe zrabuję w kawaly
I psy prefekta karmić będę niemi!

Dejteros

(odtrąca go ramieniem).

Wpierw je rozłakom szczętami własnemi...

(walczą).

Precz wszystkie bogi... precz od niój... zuchwały!

(Dejteros upada — tłum ciska klątwy i kamienie).

H y p a t y a.

(z nagłym przerażeniem):

Dejteros!... bracie!...

P i o t r.

Ha!... giń potępieniecze!

D e j t e r o s.

(gasnącym głosem).

Brońcie jój...

(garstka pogan rzuca się do kamieni z wściekłością).

A m o n i u s z.

Nędzni!... wybiła godzina!...

H y p a t y a.

(z siłą):

Umrzec już muszę!... muszę umrzeć!... bracia,

Dajcie mi zginąć! ja jestem okupem

Spokoju miasta... pozwólcie mi zginąć!...

(do stojącego najbliżej):

Dalój!... uderzaj!...

G ł o s z t ł u m u.

Przekłata odwaga

Szatańskiej pychy!

P i o t r

(przedzierając się przez tłum):

O! zginiesz! za włosy

Ciągnąć cię będę po ulicach, nago...

Żadnej boleści nie dam cię ominąć

I żadnej hańbie... sam piekło wyręczę...

Zgnijesz! ja twoim poszarpanym trupem

Zamiotę wszystkie w Aleksandryi drogi...

H y p a t y a.

Zegnaj mi świecie!... widzę jakąś tęczę

Niknącą... życie! czém jesteś, o życie?...

A m o n i u s z.

Do Cesareum z nią! niechaj w świątyni

Sprawiedliwości zadość się uczyni!...

G ł o s y.

Do Cesareum!... precz z woza!... precz z woza!...

P i o t r.

Nożę mi dajcie! tamten spadł!...

G ł o s y.

Powroza!

Związać ją!... z rąk się wymknie, czarownica!...

H y p a t y a

(pochyla się do umierającego Dejterosa i mówi z cicha):

Dejteros! dusza nigdy nie umiera!

Formy są zmienne, lecz idee wieczne —

I nad łez ziemią — są światy słoneczne!
Zegnaj mi, bracie!

(Piotr zrywa z niej płaszcz).

... Bogi!... wielkie bogi!...
O! nie opuszczaj ty mnie, ojców męztwo...

A m o n i u s z.

(nadbiega i uderza ją w pierś nożem).

Ha! masz, przekłeta poganko!...

H y p a t y a.

(Silnym dźwięcznym głosem):

O Helios!...

(chwije się chwilę — i pada martwa. — Piotr zrywa z niej szatę. — Tłum wśród okrzyków ciągłe obnażoną do Cesareum).

P i o t r.

Zawczasie kona...

A m o n i u s z

(z nagłym pomieszczeniem):

Na pomoc!... na pomoc!...

G ł o s z t ł u m u.

O! oplakane, pełne klęsk zwycięstwo!

II.

VESALIUS.

FRAGMENT DRAMATYCZNY.

II.

Vesalius.

O pracach lekarskich i anatomicznych Vesaliusa, mamy obszernie studium Adriana Burggraeve'a; lecz wiadomości ściśle biograficzne, nader są szczupłe. — Ograniczają się one niemal do kilku powszechnie znanych szczegółów.

Oto treść ich główna: Vesalius należał do rodziny, która od miejsca pochodzenia, Wesel, przybrała swoje nazwisko. Nauk słuchał w Löwen i w Paryżu, poświęcając się głównie anatomicznym pracom. — Około 1544 r. miewał publiczne odczyty w Bazylei, Padwie, Bolonii i Pizie. — Głównie jego dzieło: „Corporis humani fabrica“ ukazało się w Bazylei w 1543 r. — Był kolejno przybocznym lekarzem Karola V i Filipa II. To wysokie stanowisko, nie ochroniło go od prześladowań Inkwizycyi, która na mocy bulli Bonifacego VIII, zakazującej pod klątwą dyssekcji ciał ludzkich po śmierci, niezmordowanego tego badacza przyrody, uwięziła i na śmierć skazała. Później dopiero, łagodząc pierwotny wyrok, zmieniono karę śmierci, na pokutną do Ziemi Świętej pielgrzymkę, z kąd przyzywała Vesaliusa rzeczpospolita Wenecka, chcąc

mu napowrót powierzyć katedrę anatomii w Padwie, po śmierci Fallopiusza w 1560 r. Vesalius w powrocie rozbił się z okrętem około wyspy Zante — i tam umarł z głodu. Cuvier, w swojej historii nauk przyrodzonych, takie mu daje świadectwo: „Padł on, jak Sokrates, ofiarą tej walki, to utajonej, to otwartej, którą ciemnota i fanatyzm po wszystkie czasy toczyły z badaczami przyrody i prawdy.

II.

(Obszerna komnata w maurytańskim stylu; w pośrodku wielki stół, na którym leży książka kilka; jedną z nich zamyka pogrążony w myślach Vesalius. — Przed nim stoi przyjaciel jego Silvio; w głębi stary sługa. — Wieczór. — Rzecz dzieje się w Madrycie w XVI wieku).

Vesalius.

Dziwna budowa! z tęczy i z mgły cała...
 Bez żadnych podstaw, jako rajskie ptaki,
 Które — jak mówią — przyroda skazała,
 By na piór swoich zawieszzone złocie,
 Nie tknąwszy ziemi, w błękitnych zórz szlaki
 Leciały — gniazda nawet ścieląc w locie...
 Dziwna budowa!... człowiek myśl swą ciska
 W jakąś odległość mroczną — i niejasną,
 Zanim ją zmierzyć i ogarnąć umie, —
 I wszelką próżnię treścią, swoją własną
 Wypełnia, w marzeń pomieszanych tłumie
 Coraz to nowe wznosząc gmachy błędu,
 Tak, jakby proste przyrody zjawiska,
 Jakby natura zbyt była mu bliska, —
 I nie dawała umysłom rozpędu...
 Cóż są te księgi, z których pokolenie
 Nasze swą mądrość czerpie, jak ze źródłu?
 Próbką wiecznego ducha niepokoju,

Któręj na imię jest czezość i marzenie...
 Gdzie rzeczywistość taka jest na świecie,
 Coby w systemie tym miała swą duszę?...
 Idź, marzycielu! strój lutnię pocie!
 — Na innęj drodze ja zwyciężyć muszę!

S i l v i o.

Czyż warto walczyć?... mistrzu, pomyśl o tém!
 Madryt wre cały; zazdrośni twój sławy,
 Wielkie tve imię obrzucają błotem,
 A przyjaciele szepeją je z bojaźnią...
 I gdyby nie to, żeś króla tak blizki,
 Jużby się w burzę rozgrzmiły te błyski,
 Głuchęj zawiści, co grożą ci kaźnią —
 I straszną luną dzień zwiastują krwawy.

Vesalius.

Silvio, tyś jednym z głosów tych, co we mnie
 Walkę namiętą długie wiodły lata,
 O berło woli mojej nadaremnie...
 O przyjacielu! kto raz okiem ducha
 Dojrzy cudowną budowę wszechświata,
 Kto raz się dotknie zasłony przyrody
 I w majestacie myśli się zastucha,
 Ten po przez tłumów groźby i przekleństwa,
 Przez piekło ognia, przez ocean wody,
 Z wzniesioném czołem pójdzie — i dosięże
 Tajemnic bytu, choćby je miał ziemi
 Rozświecić stosem własnego męczeństwa, —
 Tak w imię prawdy, bracie, walczą męże.

S i l v i o.

Powiedz, tak giną.

Vesalius.

Niechaj ginę z niemi,
 Lecz niech myśl moja, jak smuga świecąca,
 Świadeży ludzkości, żem wzlatał do słońca.

S i l v i o.

Strzeż się, Andreo! miasto pełne wieści,
 Że znów w tym domu, w podziemnej kaplicy,
 Wydarty grobom trup leży niewieści.
 Lud się odgraża...

Vesalius.

Cieniów służebnicy!...
 Słuchaj mnie, Silvio! gdybym mógł pierś własną
 Otworzyć, by w nią wysłedzić drgające
 Życie, nim oczy we mgłach mi zagasną;
 Gdybym mógł domysł, raz nazwać pewnikiem —
 I krzyk ostatni, mieć tryumfu krzykiem,
 Wbiłbym w nią nóż ten... ha! nożów tysiące!

S i l v i o.

Mistrzu, ze słów swych wykuwasz koronę
 Dla swojej głowy... lecz zważ, czy to warto
 Strawić wiek męzki nad ciemną tą kartą,
 Która ci życie śmiercią znieważone
 Przedstawia, w dzikim rozkładu chaosie?
 Dumać, z utkwioném w czoło sfinxa okiem —
 I — bogdajbym był fałszywym prorokiem,
 Znaleźć zagadki swój słowo — na stosie.

Vesalius.

Ty bluźnisz, bracie! przyroda jest niema
 Dla tych, co pytać nie mają odwagi.

Lecz—kto oburącz sfinxa tego chwyta —
 I śmiało patrzy w zagadki oblicze,
 Choćby go tłumów szarpały zniewagi
 I grzmiało nad nim wieków anathema —
 Ten pojmie słowo bytu tajemnicze —
 I pierwszych przyczyn hieroglif wyczyta.

S i l v i o.

Walka ta straszną jest — i jest wątpliwą.
 Wspomnij, Andreo, tych, co już w przeszłości
 Zażegli jasne pochodnie ludzkości...
 Gdzież są — i jakie z posiewu ich żniwo?
 Alexandryjska szkoła! wielkie słowo!
 Lecz powiedz, kto dziś wie — po latach tyłu —
 O sławnym w wieku swoim Herofilu?...
 Wszak po Galenie, nawet po Mondinim,
 Wszystko musiałeś zaczynać na nowo...
 A kto zaręczy, że to, co dziś czynim,
 Nie będzie kiedyś nazwane nicością?

V e s a l i u s.

Mylisz się, Silvio! ta praca zagasła,
 To ostudzone ogniwa łańcucha,
 Którego nowe przeguby i skręty,
 Nazwane jutrem myśli — i przyszłością,
 My dziś w ognisku wykuwamy ducha.
 Strażnica wieków zdaje swoje hasła
 Nowozacigłym szermierzom wylomu.
 W czasie nie ginie nigdy trud podjęty,
 Ani energii przerobionej suma...
 A myśl, co w ciszy o wszechświecie duma,
 Niech się nie zdaje straconą nikomu...

Wieki ją przyszłe odnajdą, obaczą —
 I o nią wielkie ruchy swe zahaczają.

S i l v i o.

Słowa! cześć słowa! na mego patrona,
 Ja z mojej pracy chciałbym widzieć zyski
 Na własne oczy — póki zwę się ciałem.
 I za tę cenę, krajałbym z ochotą
 Nie tylko trupa, ale bullę złotą,
 Która zabawki téj zabrania srodze...
 Lecz gonić jakieś oddalone błyski,
 Paść duszę jakimś bladym ideałem,
 Wiecznym patnikiem być na prawdy drodze,
 Żyć słowem, choćby słowem nieśmiertelném,
 Dios! jakim Hiszpan, zbyt to jest subtelniem!
 Po co się rzucić jak nurek w głębinę
 I wśród współczesnych zwać się już przyszłością?
 Cóż są twe prace? głuche podwaliny,
 Których wieżycy, co w błękit wybiega,
 Nigdy nie uczei — a rzadko dostrzega.

V e s a l i u s.

Więc niech powstaną olbrzymie te duchy,
 Co sztandar wiedzy niosą przed ludzkością,
 Choćby mnie blaskiem swoim zaćmić miały!
 Niechaj się zbudzą potężne te ruchy,
 Swobodnej myśli, co lecąc do słońca,
 Daleko skrzydłem poziomy odtrąca, —
 Choćbym ja przy nich tak wydał się mały,
 Jak atom pyłu, co w blasku drży płowy...
 A gdy się wzniesie gmach wielki, gmach nowy,
 W którym myśl szczytem — a murem są czyny,
 Niechaj potomni mój kamień grobowy,

Dorzuć między głuche podwaliny...
Ja inną sławy nie pragnę dla siebie.

S i l v i o.

Słucham, podziwiam — i milcząc odchodzę;
Męczeńska palma nie nęci mnie zgoła...
Radzę ci, mistrzu, zawiń się w swój todze —
I od dziś ucz się umierać wspaniale...
To ci się przyda. — Ha! przez Boga w niebie,
Jeśli cię schwyli trybunał tajemny,
Jeśli w Madrycie, ku większej twój chwale,
Będzie zbyt jasno, jak na wiek tak ciemny,
Pierwszy dam poklask!

(wychodzi).

V e s a l i u s.

Tak! uchyliś czoła!

(po chwili milczenia):

Hagonie! czas już; idź, zawołaj Nela,
Rozjaśnij lampę, w oknach spuść makaty;
Potem zstąp cicho — i ruchome kraty
Odsuń w grobowcu...

H a g o n.

Och! na Zbawiciela

Mękę i rany! panie mój dostojny,
Wstrzymaj się! jakto, chcesz ty z Bogiem wojny?
Grób, panie, każdy, w całym kręgu świata,
Jest taką rzeczą, której niebo strzeże,
Chociażby żadna nie strzegła jej krata...
Czyż chrześcijanin, panie, ma jak zwierzę
Nawet po śmierci nie znaleźć spoczynku

I świecić próchnem swych kości na rynku?
Grób ma też wstydy i dziewictwo swoje;
Podglądać rzeczy, które śmierć zakrywa,
To zbrodnia ciężka, sprośna, niegodziwa!
Niech Nel odejdzie, panie... ja się boję!

V e s a l i u s.

Hago! rozumiem ciebie, jak myśl własną;
Czuję, jak zgroza w pierś ci rzuca mrowie...
A jednak, — słuchaj! nim światła te zgasną,
Zapytam śmierci — a ona odpowie.

H a g o n.

Panie najmiłszy! jam biedny i siwy —
I w życiu byłem nie zawsze szczęśliwy,
Karmiąc się czarnym kęsem ladajakim...
Lecz, choćbym nawet stokroć był żebrakiem,
Choćbym nędzarzem był, co łaknie chleba,
I choćby w grobach góry złota były,
Jeszczebym jednej grudeczki z mogiły
Nie ruszył, — tak mi Panie Boże z nieba
Dopomóż, w mojej ostatniej godzinie!

V e s a l i u s.

Więc ja sam pójdę; weź pochodnię Hago!
Spieszmy! noc letnia jak chwilka przemienie.

H a g o n.

O panie! nie grzesz ty taką odwagą,
Bo się przerazi grób — i trumna wyda
Sama umarłych... o! co za ohyda,
Nie dać trupowi dospać do dnia sądu...

Umarłych krajać... o panie mój miły!
 Ten nóż splami ci ręce, jak rdza trać —
 I wszystkie puste przeklną cię mogiły
 Tak, że sam kiedyś, po najdłuższej dobie,
 Nie znajdziesz ciszy w własnym swoim grobie!

Vesalius.

Słuchaj, ty wierny, stary! są na świecie
 Dusze, podobne zwichrzonej komecie,
 Które gwiazdami nie są, — i nie mogą
 Cicho się palić na niebios błękicie, —
 Ale targane niepokojem burzy,
 Lecą ogromną, pełną iskier drogą, —
 I w krwawych snopach ognia, który wróży
 Dziwne przewroty, gubią z siebie życie...
 A kiedy takie komety zagasną,
 Zostaje po nich łuna;... kto wie, stary,
 Czy ja mieć będę mogiłę swą własną,
 Pogrzeb i księdza i śpiewy i mary...

Hagon.

O panie! czy te zamglone

Widziały rzeczy straszne, przeraźliwe...
 Smętne orszaki, słupy osmalone —
 Czerwone głównie ludzkie, w ogniu żywe,
 Których oddechem był dym, a spojrzeniem
 Iskry gasnące pod zezerniałem niebem...
 A wiatr był płaczką, trumną — i pogrzebem...
 A ciężka klątwa grobowym kamieniem...
 Chceszże ty, panie, ginąć jak kaczerze
 Ohydni Bogu — i umarli wierze?
 Chceszże ty oczy moje tak zasmucić,
 Bym ich na słońce nie śmiał już obrócić?...

Vesalius.

Słuchaj mnie, stary, masz wnuka, lub syna?

Hagon.

Mam córkę, panie — i wnucząt — już troje...
 Co za djabłatka wesołe — a psotne!
 Najmłodszy Gonzalw, przesłiczna dziecina!
 Gdy przyjdę, szyję mi rączką oplata,
 A drugą siwe moje włosy targa...

Vesalius.

Widzisz, ja — nie mam córki, ani wnuka...
 Dom mój jest pusty, a życie samotne,
 Myśli — a księgi — to już wszystko moje, —
 I nie zostawię nic, schodząc ze świata...
 No, stary! otrzyj łzy! to nie jest skarga!
 Widzisz, tak czasem serce się oszuka
 W swojej miłości, że zamiast rodziny,
 Kocha samotnych swych badań godziny —
 I cel daleki, — który na swym grobie
 Chce, zamiast syna, zostawić po sobie.
 Chceszże mi pomódz?

Hagon.

A więc, niech tam w niebie

Bóg oczy zamknie — i nie widzi ziemi!
 Panie mój, nigdy nie opuszczę ciebie...
 Zostań; sam trumnę rękami własnymi
 Otworzę, trupa przyniosę tu z Nelem.
 A jeśli czarna uderzy godzina,
 Niech nikt nie mówi, że Hagon się lęka

Być nieszczęsnego pana przyjacielem...
Zginiemy razem... kocham cię, jak syna!

Vesalius.

Dzielny mój, stary! oto moja ręka!

(Hagon oddala się z pośpiechem)

.....
O tajemnico, stokroć życia warta!
Jazbym się zachwiał u twoich podwoi,
Kiedy przedemną ciemna twoja karta
W nagłym przeblysku objawiona stoi!...
Jazbym się zachwiał, zrobiwszy już tyle!
Czyliż wiek męzki zaprzeczy odwadze
Młodości mojej? — a trwoga — mój sile?
Czyliż sam siebie i cele swe zdradzę?...
Jazbym się zachwiał? — mistrzów moich duchy
Wołają na mnie: „śpiesz!...“ w wieków pomroce
Przyszłych pokoleń zaczynione ruchy
Wołają na mnie: „śpiesz!...“ bezsenne noce,
W których zbierałem rozbite okruchy
Tajemnic wiedzy, ciszy mi nie dają,
Lecz, jak sto haseł: „śpiesz się! śpiesz!...“ wołają.
Do czynu zatém! na wieków zegarze
Narodzin światła wybija godzina...
Za sto lat jakich — wzniosą mu ołtarze...
Lecz niech ja pierwszy światu dziś pokażę,
Odrodzonego myśli mojej syna.
Dość snu! niech ludzkość powstanie ockniona!

(staje w zamyśleniu przed otwartym oknem).

O nocy! bądź mi stokroć pozdrowiona!
Bądź mi pozdrowion, ty uspiony grodzie!
Bądź pozdrowiony, wielki ty narodzie,

Nad którym wiszą mgły dziejowej cienie...
Bądź pozdrowiona ludzkości walcząca
Z własną niemocą, na drodze do słońca...
Ty, co krzyżujesz proroki twe wieszczę,
Co w bólach rodzisz duchowe olbrzymy,
Bądź pozdrowiona! gdy stosów twych dymy,
Krwi purpurowe zagaszą już deszcze,
Ty prochom moim zwróc to pozdrowienie!

.....
Jakże mi smutno dzisiaj! jakieś głosy
Stłumionych żarów pełne i tęsknoty,
Szepeczą mi w duszy słowa upojenia!..
Jestem jak Arab, ginący z pragnienia,
Który z oczyma wbitemi w niebiosy,
Z błękitów czeka zejścia białej rosy,
By nagą piersią przyjąć jej pieszczoty...
O!... jak mi smutno!... chciałbym skłonić głowę
Na czyjeś ramię — i odpocząć w ciszy —
I myślom gorzkim wykraść te godziny,
W których pierś każda snem, lub żądzą dyszy
I usnąć — jak to miasto marmurowe...

.....
O nocy stokroć samotna! o nocy,
Która dla tłumów miękkie ścielesz łoże!
Myśl na twych skrzydłach gwiazdzistych ulata
W nieskończoności pełne głębin morze —
I szuka pierwszych, wielkich dźwigni świata
I ginie w własnej niemocy!..
O życie! wielkie nic, bytem nazwane!
Pałących pytań pełne masz żrenice
I w pierś mi ciskasz — jako błyskawice,
Zagadki swoje — nigdy nie poznane...

Ty myśl człowieka przerzucasz od krańca
 Niemych podziwów, dla złotój swój księgi,
 Aż do zwątpienia, smętnego wysłańca
 Zbudzonej w duchu świadomych potęgi...
 O życie! twoje kwiaty i owoce
 Są dla tych tylko, co wielbią twe słońce;
 Dla myśliciela masz samotne noce
 I gorzkich zwątpień amfory trujące.

.....
(chwila milczenia).

(Hagon i Nel wnoszą trupa młodej kobiety).

N e l.

Ufl... ciężka! — jeśli Pan Bóg na wagę ją bierze,
 To dobry handel robi.. panie, gdzie położyć?

Vesalius.

Tu... na stole... ostrożnie...

N e l.

Na mego patrona!

Gdyby ta piękna panna miała tutaj ożyć,
 Dopiero by to była srodze zadziwiona!
 Piękne mi towarzystwo! obcegi — i noże. —
 I noc... a jaka czarna noc!... panie doktorze,
 O czepiec méj prababki z wami się załóżę,
 Żem zarobił reala... — hej! słuchaj mnie, Hago!
 A przestańże tam klepać, jak tartak pacierze
 I zabierz tę zaslone, — trupy chodzą nago.

(Chce zdjąć zaslone pokrywającą ciało, w czym mu przeszkadza ruch Vesaliusa, zajętego dobieraniem narzędzi).

Vesalius.

Zamilknij — albo odejdz!

H a g o n.

Jesteś sprośne zwierzę!

N e l.

Hę? co? jak?... zwierzę, mówisz?... a ty, mój bałwanie,
 Jesteś podszewką zwierzca na wywrot...

H a g o n.

O panie!

Każ mu odejść! niech słowem nie kała téj sprawy!

N e l.

Odchodzę już!... odchodzę!... Boże-mój łaskawy!
 Odchodzę już...

(zbliża się do stołu).

Panienko, czy tańczysz bolero?

Jeśli nie, jesteś zerem: bo trup — jest to zero!

Vesalius.

Oto zapłata twoja; zostaw mnie z Hagonem...

N e l.

Idę... idę... odchodzę... haj, bańki mydlane,
 Co się zowiecie ludźmi! dobranoc wam, bańki!
 Co za noc! albo jestem babki méj wrzcionem,
 Albo w całym Madrycie prawić będą niańki
 Dzieciom do snu historie o téj noey!...

H a g o n.

Przecie

Dobry wiatr przewiał tę błazeństwa chmurę,
Grad słów sypiącą!

Vesalius.

Duchy rozłamane

Tak przyjmą prawdy rodzące się w świecie:

Jedni z przestrachem odwrócą spojrzenia,

Jak stary Hagon, bojąc się zgorzsenia,

Inni, jak Nel ten, pojęciem swém nizkiem

Obejmą tylko to, co jest zjawiskiem

I zmienną formą wiecznego istnienia;

A rzadki, myślą uleci tam, w górę,

Gdzie prawa pisze Bóg gromowym błyskiem.

(chwila uroczystego milczenia. — Vesalius unosi zwolna zasłonę, pokrywającą trupa).

Vesalius.

O wielki, cichy śmierci majestacie!

O błada jutrzni słonecznego świtu!

O pracownico Boga — i przyrody,

Co stapiasz wszystkie formy i postacie

W zaczyn drgający wieczystego bytu —

I ścierasza wszystkie bóle i radości

Z martwego czoła, tchem nieskończoności,

Zaklinam ciebie, o śmierci milcząca,

Przez wieczny spokój twój — i twoją ciszę,

Niech głos natury jasno dziś usłyszę

I niech ta walka, co pierś mi roztrąca,

W obec się twojej uciszy pogody!

.....

Boże! ja nie chcę burzyć twych ołtarzy...

Ja nie chcę wstrząsać świątynią twęj chwały...

Lecz czyż duch, który badać się odważy

Dzieła Twe, Panie, zwan będzie zbyt śmiały?

I czyliż mu to poczytasz za zbrodnię,

Że u przyrody jasnego ogniska

Dla wieku swego rozpala pochodnię

I po nad tłumów cień — myślą wybłyska?

Czyż grzech, potęgę twórczą Twęj wszechmocy

Rozważać w wiecznych ustawach istnienia?

Czyliż Bóg światła — zwie się Bogiem nocy?

A droga prawdy — drogą potępienia?

Nie! przyjdą wieki nowe, wyzwolone

Z niewolniczego dla bóstwa postrachu —

I prawd najwyższych słoneczną zasłonę

Smiało podniosą w tajemnym tym gmachu,

Gdzie Bóg przyrodzie przepisuje prawa,

A pod jej berło byt wszelki poddawa.

Stłumione dzisiaj rozbudzą się głosy

I nowe prądy w pierś ludzką uderzą...

Nowy widnokrąg rozszerzą niebiosy...

Duchy walczące potęgą swą zmierzają

Z zagadką życia zwiłkaną, prastarą;

I wiedzą uczczą to — co dziś czczą wiarą.

(Hagon nasłuchuje z trwogą).

Daléj, Hagonie! odwagi, do dzieła!

(uderza nożem w pierś trupa — i chwilę pracuje w milczeniu).

H a g o n.

Panie! ktoś idzie... pochodnia mi drgnęła...

(słychać wrzawę zmieszanych głosów — a po chwili silne uderzenia w bramę).

G ł o s.

Otwórzcie, w imię prawa!

H a g o n.

Idą, panie!...

Ukryjmy trupa...

(usiłuje zarzucić zasłonę na stół).

Vesalius.

(zajęty pracą).

Co robisz Hagonie?

(uderzenia w bramę ponawiają się).

H a g o n.

Panie, to zbiry!... ja trupa zasłonę...

Zagaszę światło...

Vesalius.

Nie, to być nie może,

Żebym ja, teraz właśnie, gdy przyroda

Tajne mi swoje daje posłuchanie

I już mi drogi odsłania przewodnie,

Rzucać miał pracę... Hagon! wznies pochodnię!

G ł o s.

Otwórzcie! cóż to? szatańska gospoda,

Którą zdobywać trzeba?

(uderzenia wzmagają się).

H a g o n.

Wielki Boże!

Drzwi wysadzają... panie! rzuc te noże!

Vesalius.

Milcz, słaby starcze! wojownik nie ciska

Sztandarów swoich wśród pobojożył...
Niech uzbrojona do czynu prawica,
Jak jutrznia wiekom idącym przyświeca...

Wznies tę pochodnię!

H a g o n.

O dniu zgrozy wielki!...

G ł o s y.

Precz z gwałcicielem grobów! — precz z hyeną!

Inne głosy.

Nie dać skry ognia — ni wody kropelki!

Zburzyć to gniazdo od podstaw — do szczytu!

Precz, precz z kacerzem!...

(kamień rzucony w okno przelata z świstem, raniąc Vesaliusa).

Vesalius.

O ludu Madrytu!

Noc tę kupuję dla ciebie krwi ceną...

Królewską ceną...

(wrzawę tłumu zagłuszają silne uderzenia w bramę; we drzwiach, wypartych gwałtownie, ukazuje się Inkwizytor ze swoim orszakiem — dalej ciśnie się tłum).

Inkwizytor.

W imię majestatu,

Mistrzu Vesalio, jesteś oskarżony

O profanację grobów, sprośne czary —

I jak odstępcę od najświętszej wiary

Masz być uwięzion — i oddany katu.

Vesalius

(z boleścią).

Hiszpanjo biedna! Hiszpanjo!... Hiszpanjo!...

H a g o n

(rzuca się ku niemu).

Ratuj się panie!

Inkwizytor

(do jednego z siepaczy).

Wyprowadź go, Stranio!

H a g o n

(szarpiąc się).

Chcę z moim panem być!... chcę z moim panem!...

Sercem się ze mną dzielił!... chcę więzieniem

Z nim się podzielić!...

S t r a n i o.

A milczże, ty żbiku!

Nie wrzeszcz!... podzieliś... kajdanów wystarczy

Dla was obydwóch — i z trzecim szatanem,

Waszym kumotrem! milczże... masz!...

(uderza go pięścią w twarz).

Vesalius.

Nędzniku!

Pies nawet na tak siwą głowę już nie warczy!

Inkwizytor.

Ochydnej winy zbyt jawne dowody

Widzę, na zgrozę oczu — tu — przed sobą...

Jestże ta zmarła szatańskim złudzeniem,

Czy też niewiastą, ciałem i osobą?

Vesalius.

Jest ciałem, panie; — ołtarzem nauki,

Na którym mądrość rozważam przyrody.

Inkwizytor.

Bluźniercze słowa! sto lat już minęło,

Od sławnej chwili, kiedy Bonifacy,

Tego imienia ósmy, ojciec święty,

Potępił bullą ohydne to dzieło

I najsurowszym wyklął je zakazem...

Tyś, wbrew ustawie Boga i kościoła,

Śmiał świętokradzkim tknąć trupa żelazem...

Zbrodnia to straszna, i o pomstę woła:

Wyklęty jesteś! wyklęty!... wyklęty!...

Vesalius.

Wyklęty? — z czego? — czy z błękitów nieba?

Z dobroci Boga? czy z jego wszechmoocy?

Z królestwa myśli? czy z potęgi pracy?

Z ochłody zdrojów? czy z plenności chleba?

Z światła poranków?... ze spokoju nocy?...

Wyklęty? — z czego?... z koła nieśmiertelnych

Duchów, co lecą wciąż wyżej — do góry?...

Z spuszczyny wielkich? — czy z nadziei dzielnych?

Z macierzystego pnia całej natury?

Wyklęty?... ależ patrz, Inkwizytorze!

Nademną świecą jasne gwiazdy boże,

Ziemia z pod nóg nie leci w odmetry...

Żyję, oddycham... i mówisz — wyklęty?

Inkwizytor.

Słuchaj! ta kłatwa, której tak zuchwale
 Smiesz dziś uragać w bluźnierczym twym szale,
 Jest gromem, który w proch rozbija duchy;
 Jest mieczem, co cię od wiernych odcina
 I wszystkie twoje obezwładnia ruchy.
 Od chwili, w której z siłą piorunową
 Nad potępioną twoją zagrzmiał głową,
 Oddech twój kazi — a dotknięcie brudzi...
 Zwać się przestajesz dziecięciem swęj ziemi,
 Bratem w rodzinie, człowiekiem wśród ludzi...
 Jesteś nędzarzem, chociażbyś miał złoto...
 Chocbyś miał matkę — samotnym sierotą...
 I bezpotomnym, chociażbyś miał syna...
 I trupem jesteś — między żyjącymi!

Vesalius.

Jakaż to ciemna i dzika potęga,
 Po godność ludzką do czoła mi sięga?
 Jakaż to władza posepna i krwawa,
 Moje najświętsze wydziera mi prawa?
 Jesteś ty Bogiem, że słowa twe mogą
 Istotę moją zgnieść — i zdeptać nogą?
 Nie! pókim żywy, nie zadrzę przed nikim...
 Ja wolny jestem — tyś jest niewolnikiem!

Inkwizytor.

Zamilknij, stokroć zuchwały kacerzu!
 Słów twoich słuchać nie mogę bez grzechu...

Vesalius.

Więc inne niebo stwórz — i inne słońce,
 Nad głową moją kłatwą gorejące...

Inne powietrze stwórz mi do oddechu...
 I przestań Boga mego w swym pacierzu
 Nazywać ojcem, gdy ci nie jest bratem!

Inkwizytor.

Za każde słowo odpowiesz — przed katem.

(zwraca się do swego orszaku):

Niech wejdą Bianchi!... trup ten znieważony,
 Pogrzebu chrześcijan od nas się domaga...
 Zakryć tę zgrozę! — podajcie zasłony...

Vesalius.

Myśl też jest szatą — a prawda, jest naga.

(wchodzą pokutnicy w białych kapach, z pochodniami, a ustawiając się w okolo trupa, rozpoczynają chóralny śpiew. — Inkwizytor przykłada i modli się).

Bianchi.

Ojcie nasz!...

Vesalius

(z uniesieniem).

Ojcie, wolnych, ludzkich duchów!

Do światła Twego przywołaj błądzące...
 Niech imię Twoje, wskroś przemian i ruchów
 Całej przyrody, świeci nam jak słońce!
 Niech wolę Twoją wieszczę nam nie gromy
 Srogich zakazów, gróbów i przerażenia, —
 Lecz wszechświat cudów pełen, tron widomy,
 Zkąd wznosisz berło wiecznego istnienia...
 O! daj nam pokarm godny nas — i Ciebie.
 Nasyć głód wieków mdlejących w pochodzie...

Niech na Twój ziemi, marząc o Twym niebie,
 Nie giną duchy w rozpaczliwym głodzie!
 Niech w walce pojęć prawda Twa zwycięża
 I niechaj nigdy szermierz Twój nie ima
 Straszego dziejom i ludom oręża:
 Uniesień tłumu — mściwego olbrzyma.
 Daj pieriom naszym puklerz brylantowy!
 Daj myślom światło, potęgę swą gońca!
 Niech pękają starą ciemnoty okowy
 I niechaj duchy uleć do słońca!
 Módlcie się bracia! ja modłę się z wami...

(chwila milczenia — słyhać chór pokutników).

Inkwizytor

(powstając).

Amen! zabierzcie trupa pokutnicy!
 Niech orszak naprzód rusza z pochodniami...

Głosy z zewnątrz.

Idą już... idą...

Inne głosy.

Miejsca tam w ulicy!...

Inkwizytor.

Ty, coś śmiało gwałcić kościoła ustawy,
 Nędzny kacerzu i bluźnierco krwawy,
 Idź!... niechaj tłum ten z swym urągowskim,
 Będzie dla ciebie pierwszym stosu błyskiem!

*(Bianchi wynoszą trupa; siepacze otaczają Vesaliusa; za nimi
 postępuje Inkwizytor).*

Vesalius

(zatrzymując się nagle, patrzy w przestrzeń).

Stójcie! z błękitów błędna gwiazda leci,
 Kreśląc w pomroce złotą paralełę...
 — To myśl, co wyższe ukochała cele
 I ginie marnie wśród ciemnych stuleci!...

*(tłum otacza orszak, tamując przejście; Inkwizytor stara się
 uciszyć rosnącą wrzawę).*

Vesalius.

Silvio! tyś dla mnie był prorokiem kaźni;
 Pójdź, spójrz! oto idę bez bojaźni...
 O! gdyby tłumy mogły okiem gołym
 Dojrzeć ten spokój nad skazańca czołem;
 Ideałowi, co daje mu siły,
 Wzniosłyby ołtarz — i cześć by złożyły...

 Żegnaj mi życie — i ty boży świecie!
 Żegnaj ojczyznę moją oddaloną!...
 Chciałbym do kogoś wyciągnąć ramiona,
 Powiedzieć: kocham! i płakać jak dziecię!...
 O! jak samotną była moja droga,
 Wśród ludzi, zdarzeń i przemian chaosu!
 Nie mam na niebie nikogo — prócz Boga —
 A tu na ziemi nic, nic, oprócz stosu!
 Świta!... dzień nowy bieli się do słońca...
 To mój ostatni dzień! o, stójcie, proszę!...
 Umierać idę, jak noc ta mdlejąca
 I śmiercią moją świt ziemi przynoszę!
 Witaj mi słońce jeszcze niezrodzone!...
 Witaj przeblasku purpurowej zorzy...

Śpiesz się! niech pierwszy z twych promieni, złoży
 Na czole mojem męczeńską koronę...
 Śpiesz się! niech światła zwycięstwo obaczą,
 Duchy strudzone, zatrute rozpaczą...
 Niech je idei ujrzą męczennicy!

*(wyciąga z uniesieniem ramiona do wschodzącego od tej chwili
 słońca).*

Światła!... ach światła!... światła!...

I n k w i z y t o r

(popychając go gwałtownie).

Do ciemnicy!

III.

GALLILEUSZ.

—

FRAGMENT DRAMATYCZNY.

III.

Gallileusz.

1) „Oddano Gallileusza w ręce św. Urzędu, po zmuszeniu go stawić się w Rzymie, w lutym, 1633 r. Po ukończeniu procesu, rozkazano Gallileuszowi stawić się na dzień 22 czerwca, dla wysłuchania wyroku, którym uznano, że powinien uleść karom na heretyków przepisany; że jednak może się od nich uwolnić, jeżeli z czystym sercem wyprzysięże się i wyklnie własne swoje herezye. — W sromotnej odzieży, sędziwy filozof zmuszony był upaść na kolana przed zgromadzonymi kardynałami — i z ręką na Ewangelię wykonać żądane wyprzysiężenie się teorii heliocentrycznej. — Potem osadzono go w więzieniu Inkwizycji; a następnie zamknięto w Arczetrze, w domu własnym, gdzie oślepił i pozbawiony wszelkiej pociechy, umarł 1642 r.“

III.

(1 6 3 3)

*(Wewnętrzny dziedziniec w pałacu posła tokańskiego w Rzymie.
Na ganku, w wielkim krześle spoczywa Gallileusz; przy nim kłęczy
córka. — Castelli, uczeń Gallileusza, bada przez teleskop gasnące
gwiazdy. — Poranny brzask na schyłku letniej nocy).*

C a s t e l l i.

Czy spi?

C ó r k a.

Spi jeszcze...

C a s t e l l i.

I co też śnić może,

W ostatnich chwilach tej ostatniej nocy,

Blady ten starzec!...

C ó r k a.

Zbliż się! ja ci powiem...

Sni, że Bóg wielki nie ma już w przestworze

Błękitnym, tronu wieczystej wszechmocy...

Że złe potęgi, gorącym ołowiem

Zalały usta wszelkie, które mogą

Obwieścić prawdę... że myśl, która świata
Krag oblatuje, jak oddech ludzkości,
Zdławiły pięścią — i zdeptały nogą
Przeraźliwego, czerwonego kata...
Że duch już nie ma praw, ani wolności...
To on śni! to z nim śni dzisiaj Rzym cały,
Świat cały!...

C a s t e l l i .

Pani! boleść cię zwycięża.

Wiekuiścioci jasne ideały
Nie giną marnie z upadkiem szermierza;
Rzeczą niegodną jest wielkiego męża,
Jeśli los prawdy, swym losem wymiera;
Po nad poziomem nędz i walk téj ziemi,
Jest przystań ciszy i światła dla ducha;
Wieki bijące skrzydłami orlemi
Zerwą się kiedyś z niewoli łańcucha —
I pieć polecą ze źródła żywego...
Człowiek upada — lecz prawda jest wieczna.

C ó r k a .

Wieczna... dla wiecznych... ach! i cóż mi z tego,
Że gdzieś, za sferą naszego istnienia,
Za szeregami pośpnych stóleci,
Jest jakaś prawda bezwzględna, milcząca,
W wielkości swojej i sile bezpieczna,
Która spogląda bez łez i bez drżenia,
Jak ludzkość w otchłań gorejącą leci —
Nie mogąc dojrzec świtu — ani słońca...
I cóż mi z tego?... ja cierpię dziś właśnie;
Ja dzisiaj wątpię, dziś konam z boleści...

Jeśli jest prawda, niech grom ją obwieści,
Lub niechaj słońce na wieki zagaśnie.

(z rozpaczą):

To jest mój ojciec! ja go chcę mieć żywym!
Kocham go! słyszysz?...

(słabnąc):

O! bądź litościwym!...

Powiedz mi, wierzysz?... o patrz! jak te białe
Włosy rozwiewa poranek zbudzony
Nad chłodnym Tybrem...

C a s t e l l i .

Czoła tego chwałę

Ogłoszą kiedyś wieki — i miliony
Duchów — i prawda zostanie uznana!

C ó r k a .

Ciszej!... ach ciszej!... budzi się...

G a l l i l e u s z

(we śnie).

... Giordano

Bruno...

C ó r k a .

Ach ojcie! ojcie!... co za słowa...

Co za sen straszny!...

C a s t e l l i .

On śni, że jest wielki!

C ó r k a

(dotyka jego ramienia).

Ach ojcie! zbudź się!...

C a s t e l l i.

On śni, że jest dzielny!

C ó r k a.

Cicho, na Boga! nie masz ty kropelki

Ludzkiej krwi w żyłach?...

C a s t e l l i.

Śni, że nieśmiertelny!

(chwila uroczystego milczenia; — Gallileusz budzi się).

G a l l i l e u s z.

Ha! świt... świt krwawy! o brzasku boleści!

Dzień hańby wschodzi... to słońce, obwieści

Całemu światu mą słabość — i zdradę...

C a s t e l l i

(zbliża się do teleskopu).

Już Medycejskie gwiazdy gasną blade

I tylko Wenus jak dyament goreje...

G a l l i l e u s z.

Roma! straszliwie dziś nad tobą dnieje!

O słońce! nie wschodź ty dzisiaj z chaosu!

Bo się zawstydzisz, jeśli będziesz bledsze,

Od czerwonego, jak krew ludzka stosu,

Co wolne duchy rozwiewa w powietrze...

Zagaście blaski wasze, srebrne globy!

Niechaj na ziemię tę, pełną żaloby

Nie pada światło wieczystych pochodni!

O! nie patrz na mnie złotemi oczami

Poranna gwiazdo, bo wzrok twój się splami

Od hańby czoła mego — i od zbrodni,

Którą dziś spełnić mam na własnej sławie...

C ó r k a

(lkając).

Ojcie mój!... ojcie!...

G a l l i l e u s z.

Po toż życie całe

Walczyłem, z piersią odkrytą na ciosy,

Bym dzisiaj, hańbiąc siwe moje włosy,

Szedł, jak pokutnik szaty wdziawszy białe,

Odprysiadz prawdę, na kacerskiej ławie?...

Nie! nie!... ja nigdy nie znajdę dość siły,

By to uczynić!... ha! tożby na głowę

Odstępcy, spadły iskry piorunowe,

Skrzesane w biegu przez potężne bryły

Lecących światów... jakto? w jednej chwili

Życie się moje całe w cień przesili —

I w mrok niesławy zapadnie blednące,

Jak przygaszone w dzień zaćmienia słońce...

I nic mi odtąd, nie... nie nie zostanie?

C ó r k a.

Ach! czyż to tylko jest szczęściem jedyném,

Co się kupuje za ceny najkrwawsze

I ciągłą walką zdobywa na świecie?

Posłuchaj, ojcze! pójdziemy daleko,
 Gdzie nie ma smutków — i gdzie łązy nie cieką...
 Tam będę ciebie, jak małeńkie dziecię,
 Pieścić co rano... co wieczór piosenki
 Spiewać ci będę... zapomnisz tej sławy,
 Która tak straszne otwiera otchłanie
 I na twe czoło rzuca cień swój krwawy —
 I stwarza zgryzot dojmujących męki...
 Tam zostaniemy w ukryciu na zawsze!...
 Ojcze! spójrz na mnie! ja jestem gotowa!...

G a l l i l e u s z.

Gdybym miał syna, coby takie słowa
 Śmiał wyrzec w obec łez mych majestatu,
 Myślałbym, że on nie jest moim synem!
 Lecz serce kobiet, podobne do kwiatu:
 Z łez nawet rośną wysysa dla siebie —
 I kwitnie jeszcze na własnym pogrzebie.
 Gdyby Bóg przeklął samego Adama,
 Wzniosły wygnaniec z krainy światłości
 Padłby — i skonał, za nim się zawarła
 Wiecznej swobody i rozkoszy brama...
 Lecz była Ewa — i ta nie umarła —
 I dała życie ludzkości...

G ł o s.

„Dzień gniewu — dzień płomienisty...”

G a l l i l e u s z.

O tak! dzień gniewu... dziś padają trony
 Duchów, wzniesione nad błękit przeczysty...
 O jakżem nędzny!... o! jakżem zhańbiony!...

C a s t e l l i.

Mistrzu mój! ucisz się tą wielką ciszą;
 Która nad czasów kolei spełnieniem
 Czuwa — i liczy potężnym milczeniem
 Tych, co ją w duchu swym słyszą...
 Uciszyć się mistrzu! — i swojej boleści
 Nie daj na pastwę ciemnego motłochu...
 Niech ból twój, wielki, jako oceany,
 Nie będzie wzrokiem szyderstwa smagany,
 Ani w ulicznym znieważony prochu,
 Lecz niech w twój męzkiej piersi się pomieści...
 Uciszyć się, mistrzu — i wznieść się nad siebie...
 Pomyśl, jeżeli promień słońca skryty,
 Nie daje światła w burzliwej zamieci,
 Czyż zwątpi oko wpatrzzone w błękity,
 Że on nie zagasł — lecz żywie i świeci
 Na wyższym, czystszej i jaśniejszym niebie?

G a l l i l e u s z.

Mów, bracie! — jakaś nieznana otucha
 Z twojemi słowy przejmuję mi duszę...
 Jam zgnębionego wcieleniem jest ducha
 I dźwigać łańcuchy muszę...

(powstaje i mówi z rosnącą siłą):

Lecz przeszłość widzi — a przyszłość mnie słucha...
 Pośpna wielkość skazańca, purpurę
 Królewską rzuca na moje ramiona...
 Potężnym cieniem na czas mój zapada...
 I koronuje czoło moje w chmurę,
 Z której słoneczna leci błyskawica,
 Co przyszłość całą oświeca...
 Przy jej jaskrawych połyskach widnieją

Walki, tryumfy i prace tych duchów,
 Co żyją wielką, wszechludzką nadzieją
 I rwą ogniwa ciemnoty łańcuchów...
 Ludzkości! będziesz zbawiona!...
 Nademną wiek mój podnosi miecz nagi
 I myśl przecina, jak promień, na dwoje...
 Lecz błysk geñjusz, rzucony na wagi
 Wiecznego ruchu, przyspiesza wschód słońca...
 Oto już wschodzi zorza gorejąca...
 Dzień nowy chwyta za nowe oręże...
 Myśl, co się w ciszy badania poczęła,
 Jako krew, w ludów przelewa się żyły
 I nowych prądów zwiastuje świtanie...
 Powstaną meże potężnej, lwiej siły,
 I oko w oko obejrzą twe dzieła,
 O wiekuisty! o Stwórcu! o Panie!...

(chwila milczenia — słyhać bijące w kościołach dzwony).

M a r i o

(wbiegając).

Co to, mój panie?... cały Rzym wzburzony,
 Lud się na placach tłumami gromadzi.
 Dominikanie snują się jak cienie...
 Na Ara-coeli biją w wielkie dzwony...
 Ponury poczet kapturów się zbiera...
 W arteryach miasta czuć stłumione wrzenie,
 Jakby przed jakimś straszliwym wybuchem...
 Processya ciągnie do twojej pustelni...
 Mówią... lecz coż to?... jesteście tak bladzi...
 Castelli! pani! powiedzcie mi, co to?...

G a l l i l e u s z.

Synu mój myśli! ty jesteś sierotą —
 A ja — gasnącym w cieniach wieku duchem!
(osłabły upada w krzesło).

M a r i o.

A więc to prawda?...

C ó r k a.

Cicho bądź!... umiera...

M a r i o.

Czyż umierają kiedy nieśmiertelni?...

G a l l i l e u s z

(głosem zagastym):

O stokroć nędzna — i stokroć przekłeta
 Jest nieśmiertelność ohydy — i zdrady!
 Chciałbys już spocząć... lecz ludzkość pamięta;
 Jak upiór w dziejach pojawia się błądy...
 Wiek jeden mówi — a drugi wiek słucha:
 „To Gallileusz, co zaparł się ducha.“
 O! dajcie wy mi grób cichy, głęboki,
 Gdziebym położyć mógł tę głowę siwą...
 Gdzieby okropne, hanbiące wyroki
 Nie dosięgały potęgą straszliwą
 Do dostojenstwa ludzkiego korony:
 Swobody myśli... o! jakżem znudzony!
 A jak daleko jeszcze koniec dzieła!...

C a s t e l l i.

Odwagi, mistrzu!

M a r i o*(do Castellego).*

Czy ziemia stała?

Milczysz? więc jakże dziś, ten starzec może
Mieć tę odwagę straszną renegata,
Odprzysiężenca — i w obec wszechświata,
Co mu nad głową globy swoje toczy,
Wyprzeć się prawdy w żywe Stwórcy oczy
I na wiek wieków okryć się sromotą?...

(do Gallileusza).

O Panie! słuchaj!... ja jestem sierotą,
Biednym sierotą — i nie mam na świecie
Nic — i nikogo... a przecież, gdy wspomnę,
Żem myśli twojej i ducha jest dziecie,
Jakieś mnie blaski chwytają ogromne —
I w nieskończoność wyteżam źrenice —
A światy, lecąc w błękitne przestrzenie,
Mojego wzroku czują błyskawice,
Krzyżując z myślą moją swe promienie...
Widzisz je? — oto całe ich miljardy
Kreślą w przepaściach koła gorejące...
Jakże ty powiesz, że jest nieruchoma
Wielka budowa współruchu, współwagi?...
Czyż się nie lękasz, by wschodzące słońce
Rzuciło ziemi spojrzenie pogardy,
Od której w ognjach wstydu stanie Roma?
O! na to trzeba straszliwej odwagi!...

C a s t e l l i.

Wiedz, zapaleńcze, że — gdy ludzkość wciela
Ideal, w zasad społecznych dziedzinę,

Godną jest rzeczą nawet Zbawiciela,
Gdy z krzyża woła: „ja za prawdę ginę!“
Braterstwo ludów, równość praw człowieka,
Jest tym posiewem, co wzejście swe zwleka,
Jeśli mu braknie dżdżów krwawych, łez rosy.
Lecz tutaj — po co płonąć mają stosy?
Czyż przeto, że się przemoc naigrawa
I cichym rządóm przyrodzenia bluźni,
Ruch nieśmiertelny wieczystego prawa
Bieg swój odwróci? albo go opóźni?

G a l l i l e u s z.

Pozwól mu mówić, Castelli! przez niego
Najgłębsza tajnia duszy mój przemawia...
On jest zapalem wiedzy — i przyszłością
Olbrzymiej walki... siłą, która złamie
Żelazne berło starego bezprawia...
On jest jutrzeńką zdobywczą ludzkości,
Potęgą woli — i świata młodością...
Pierwiałkiem ducha bożego...
I na dziewiczym czole nosi znamię
Idei nieskończoności!...

M a r i o*(rzuca się do nóg Gallileusza).*

O! dzięki tobie, ojcie mój!... pójdź pani!
Błagaj go ze mną, niech wytrwa do końca...
I niech nie nurza w ohydnej otchłani
Kłamstwa, ostatnich blasków swego słońca...
Pójdź, pani! osłoń wzniosłą starca głowę
Od mar posepnych zwątpienia — bojaźni,

I niech zakryją włosy twoje płowe,
Przed jego wzrokiem, krwawe widmo kaźni...
O pójdz!...

C ó r k a

(lkając).

Milcz, Mario, bo mi pęknie serce!

M a r i o.

Ha! tak!...

(powstaje).

Posłuchaj! jeżeli się dowiem,
Że za pieniądze jesteś nierządnicą,
Klnę ci się, pani, mą duszą, mém zdrowiem,
Że pójde patrzeć, jak idąc ulicą
Uczciwi ludzie omijają ciebie
I jak wyglądasz w hańby poniewierce...
Jakto! tyś córka? — i — przez Boga w niebie,
Patrzysz, jak ojciec twój siwy i stary
Ginie w straszliwój dla męża bezceści —
I toniesz we łzach bezpłodnej boleści,
Zamiast się podnieść do wielkiój téj miary,
Co bohaterów stwarza — i ofiary?...
Tyś córka, pani?... i wolisz go żywym
Trupem, niż wolnym, nieśmiertelnym duchem?
I słabość jego — uścisków łańcuchem —
Do życia hańby przykuwasz — straszliwym?...

(do Castellego).

Ach! i ty, zimny, bogdajbys od łuny
Stosów rozgorzał! — bogdajbys na ziemi
Bolał ludzkości ranami żywemi!...

Bogdajbys zrzucił tę maskę półboga,
Która w milczeniu patrzy, jak pioruny
Biją w pierś żywą, — jak ciemność złowroga
W twarz rzuca słońcu ohydne swe plamy!
Bogdajbys cierpiał skazańca rozpaczą
I poczuł gorycz łez tych, którzy płaczą!...

(wspiera się o mur, zakrywszy twarz dłonią; słyhać ciche lkanie).

G a l l i l e u s z.

Błogosławiony bądź, duszy méj synu!
Ostatniem wolném, nieskażoném technieniem,
Poświęcam ciebie na prawdy szermierza!
Ty wytrwasz dzielnie! ty będziesz promieniem,
Co w ciemność całą potęgą uderza,
Aż skrzese iskrę zapału, grom czynu!

M a r i o.

Ale ty, ojcze, ty?...

C ó r k a.

Cicho!... słyszycie

Ten głuchy łoskot i hasła u bramy?...

(chwila milczącego oczekiwania; wchodzi poseł toskański).

P o s e ł.

Dostójny panie! rozłączyć się trzeba...
Straż Inkwizycyi u wejścia już czeka...

M a r i o.

Ach! że téż słońce z wysokiego nieba
Nie spadnie na te upodłone głowy!...

P o s e ł

(do Gallileusza).

Mężtwo, mój panie! czy jesteś gotowy?

G a l l i l e u s z

(ponuro).

Wyrzec się części człowieka —

I hańbą okupić życie!...

P o s e ł

Castelli! wprowadź mistrza do komnaty...

Pójdź, pani! losu nie odmienisz łzami!

*(podaje rękę córce; wychodzą; przez otwarte drzwi słysząc śpiew mnichów, oczekujących na Gallileusza).***G ł o s.**

W dzień sądu twego...

C h ó r.

Zmiłuj się nad nami!

M a r i o*(chwilę słucha w osłupieniu, a potem, wznosząc w niebo zacisnięte ręce, mówi:).*Więc to tak, Boże, rządź swoje światy?
.....**II.***(Pałac Inkwizycji. — Sala sądowa. — Na prawo zakon Ś-go Dominika i delegacja z Pizy. — Na lewo delegacje uniwersytetów włoskich. — W głębi wysokie krzesła, przeznaczone dla członków sądu. — W pośrodku widać grupy rozmawiających kardynałów. — Na wzniesieniu stoi czarny pulpit z ewangelją. — U wejścia tłoczy się lud).***Kardynał Barberini.**Przyznaj, opacie, że cała ta sprawa
Wielkim kłopotem jest dla Watykanu...
Już Paweł piąty, dając posłuchanie
Sławnemu temu winowajcy, mniemał,
Że wolno mu jest uczucia człowieka
Od obowiązków papieża oddzielić...**Opat Maraffi***(general zakonu Dominikanów).*Lecz Urban ósmy przeszedł go w tój mierze:
On, w liście swoim do księcia Florencyi,
Tak niemal jasno, jak sam Gallileusz,
Bronił wolności myśli — i nauki;
I względem jego polecał gorąco
Nieśmiertelnego skazańca... a jednak,
Jak to wiadomo waszój Eminencyi,
Przed sąd Indexu pozwać go dozwolił —
I słucha teraz, jak biją we dzwony,
Gdy genjusz wielki ma być potępiony.

Kardynał Barberini.

Ha! trudno bardzo iść przeciw prądowi
Swojego czasu! wszystko, co uczynić można
W tej mierze, jest — być sprawiedliwym
I wzgląd należny dla wielkiego męża
Połączyć — z względem należnym...

Opat Maraffi.

Dla świata!...

Vulpianus

(Rektor akademii duchownej w Bolonii).

Czegoż wy chcecie, Padre?... kościół musi
Twardo stać przy swych zasadach i prawdach.
Jedno ustępstwo, jeden krok fałszywy
Uzuchwaliłby jego przeciwników.
Dziś Augustyn święty, jutro Paweł
Stawaćby musiał do dysput uczonych
I odpowiadać pysznym nowatorom
Na takie oto: „Harmonices mundi“
Lub: „Cena de le Cenere“ — lub wreszcie
„De revolutionibus“... ¹⁾ zważcie panie,
Że za tą kwestyą, tak dzisiaj rozgłośną,
Kryje się inna, ważniejsza daleko,
Która mniej bystrym umysłem uchodzi...
Tu już nie idzie o to, aby orzec,
Czy ziemia jest tym punktem nieruchomym,
W koło którego słońce krąży złote,
— Co zresztą godnym jest miejscem w wszechświecie

¹⁾ Kepler; Giordano Bruno; Kopernik.

Dla tej planety, na której się wielkie
Całej ludzkości spełniły momenta, —
Lecz o to, czy te tajemnicze drogi
Badań przyrody, mają stać otworem
Przed umysłami śmiertelnych? czy duchy
Tak niezależnie mają czuć i myśleć,
Jakby nie było na świecie powagi,
Która najświętszych tajemnie zasłony
Pomiędzy niebem a ziemią wstrzymuje?...
Czy nie należy już w samym zarodzie
Stłumić objawów bluźnierczej odwagi,
Z jaką dziś ludzkość w chaosu otchłanie,
W pysze swój, rzuca zuchwałe pytanie,
Które dzień sądu płomieniem rozwiąże:
„Czém — i gdzie jestem? z kąd idę? gdzie dążę?“
Tu o to chodzi!...

Opat Maraffi.

Tak, o śmierć lub życie.

Kardynał Barberini.

Watykan, Padre, oglądać się musi
Na te pierwiastki, które mu potęgę
Wśród społeczeństwa zapewniają; pomnij,
Co było wrzawy w całym twym zakonie,
Przeciw tym listom, które Gallileusz
Do Castellego pisał, o zakresie
Powagi Pisma świętego...

Opat Paraffi.

Po trzykroć

Słuszność miał wielki myśliciel! chociażby
Los mnie Brunona czekał, wyznam głośno...

Kardynał Barberini*(z uśmiechem).*

Tak w cztery oczy... w obec mnie, opacie...

Opat Paraffi.

Nie; nawet w obec świętej Kongregacyi, —
 Że ja sam jestem tegoż zdania; Pismo
 Jest wielką księgą etyki — i mniemam,
 Iż nigdzie twórcą Genezy nie wyrzekł,
 Że to jest wiedzy ludzkości omega.

Vulpianus.

Ależ tradycya, tradycya, mój panie!
 Ta niewzruszoność jest naszą potęgą!

Opat Paraffi.

Słabością naszą, powiedz!... Instytucya,
 Chociażby z nieba miała swój początek,
 Wtedy jest tylko trwałą i potężną,
 Gdy w swojej treści — i w zakresie swoim,
 Prawo rozwoju mieści — i uwzględnia.
 Inaczej — ludzkość przerasta ją szybko —
 I musi od niej odstać obojętnie,
 Ale rozprzeć ją piersią wezbraną
 W formy, któreby duchom wystarczały.
 Weź Ewangelję... ta, mieści zaiste,
 Tak wzniosłe prawdy, takie ideały,
 Że choćby ludzkość na skrzydłach leciała
 Po wielkiej drodze wiecznego postępu,
 Ta księga kroku dotrzyma jej zawsze —
 Zawsze wystarczy — i owszem zostanie
 Na wieki wieków wielkim ideałem

Wszystkich narodów; ustawą społeczną,
 Którą lud żaden nie przerosnie nigdy...
 Bo serce ludzkie, do wyższej się miary,
 Jak miłość bratnia, ofiara, cierpienie
 I sprawiedliwość, — nigdy nie dostroi!
 I gdyby kościół raz zechciał zrozumieć,
 Że przebudzone badań ducha prądy
 Już się zażegnać nie dadzą, ni stłumić
 Ognistym dymem, który z tego gmachu
 Ogarnia Włochy, — mniemam, iż powagi
 Swój strzegłby lepiej, biorąc na swój udział
 To, co w ludzkości wiecznym uczuć zdrojem
 Bić będzie w niebios sklepienie błękitne,
 Niż, gdy naznacza granice potędze,
 Którą sam Bóg chciał widzieć niezależną,
 Stawiając przed nią świat zjawisk otworem.
 Ta Ewangelja, to księga miłości
 Bratniej, — nie jakieś uczone systema,
 Którego Chrystus dachy nie omieszkął,
 Gdyby w niem widział zbawienie ludzkości.

Kardynał Barberini.

Ha!... ha!... opacie... nie żartem coś bluźnisz!
 A coby na to powiedział Laktancjusz
 I patrystycznej teory filary?

Opat Paraffi.

Coby powiedział?... wasza Eminencja
 Niechaj się spyta, co jabym powiedział,
 Gdybym się z niemi spotkał w Rzymie! — rzekłbym:
 Jaki! na świecie są jeszcze nędzarze
 Głodni i nadzy, są łyzy nieotarte,

Krzywdy, głos których aż do nieba bije,
Nieprzytulonych sierot są tysiące,
Jest niewolnicza ciemnota i praca —
Są wszystkie straszne niedole ludzkości;
A wy, uczniowie Tego, który siebie
Oddał na wieczną miłości ofiarę, —
Wy się kłóćcie o to, czy na niebie
Dla nieruchomej ziemi świeci słońce —
Czy też się ziemia z swą nędzą obraca?
Tobym powiedział! —

Kardynał Barberini

(z lekkim uśmiechem).

Apostolski zapal!...

(zbliża się kardynał Bandini).

Kardynał Bandini.

Hańba nam! wieczna hańba, Barberini!
To, co się dzisiaj za chwilę tu stanie,
Imię kościoła ohydne uczyni
Wiekom i ludom!...

Kardynał Barberini.

Cóż chcecie, mój panie?

Myśmy zrobili, co zrobić się dało
Bez obruszenia na siebie ciemnoty.
Ja sam wpływałem na to siłą całą,
Żeby posępną skazańca niedolę
Oslodzić, chociaż znośniejszym pobytom,
Nad Inkwizycyi zamknięte więzienie...
Lecz nacisk tutaj wywierają massy —

I mniszych knoń podstępne roboty.
Spojrzysz na prawo! te białe kaptury
Są jak wyziewy burzy — i jak chmury,
Zdolne na słońce sprowadzić zaćmienie,
A nie dopiero na ludzi — i czasy.

Kardynał Bandini.

Czas, to my, bracie! słuchaj, jeśli kościół
Pochwyci wielką postępu pochodnię
I nieść ją będzie przed pracą ludzkości,
Jeżeli sztandar wolności rozwinie
Po nad ścieśnione granice czczonych sporów
I godną bóstwa swobodę obwieści
Dla niezależnych umysłów i duchów, —
Jeżeli chwyci przewodnią nić ruchów
Wieków, co na świat wydaje w boleści
Tryumfy prawdy, — jeżeli sam wniesie
Pochodnię wiedzy w zwątpienia otchłanie, —
I w drodze takiej wyprzedzić się nie da,
To będzie wielkim!... to będzie tak wielkim,
Jak Bóg, gdy wyrzekł: „niech światło się stanie!“
I czasy jego, nad których poziomem
Wybłyśnie, będą wielkimi czasami!

Kardynał Barberini

(szydlerczo).

O marzycielu!... ty — ty chciałbyś może,
By Rzym, rzucając podstawy swojej siły,
Oparł się o te nieliczne wyjątki,
Które mu wiele może dadzą blasku,
Lecz — Świętopietrza pewno nie zapłącą!...

Kardynał Bandini.

Nie o wyjątki tu idzie; ja chciałbym,
 By społeczeństwo, którym kościół rządzi,
 Było tak światłem chociaż — i dojrzałem,
 Żeby wśród niego miejsca mieć nie mogły
 Fakta podobne do klątwy Kalixta,
 Przed dwustu laty rzucenój — komecie! ¹⁾

Kardynał Barberini.

Przed dwustu laty! sameś to powiedział.

Kardynał Bandini.

Tak! — a cóż dzisiaj? przy jakich to blaskach
 Widzisz ten wielki dwuwiekowy przedział?
 Może przy łunie tego stosu, który
 Dymi się jeszcze po Giordanie Bruno,
 By z główni swoich dać iskrę na podpał
 Płomieniom, które dziś buchną na nowo,
 Jeśli się głośno ozwie wolne słowo.
 A to są czasy nasze! nasze, bracie!

Kardynał Barberini.

Och! Eminencyo!... wy zawsze szukacie
 Stron najczarniejszych — i w ludziach — i w świecie..
 Bah! wszakże w Rzymie wiadomém jest przecie,
 Żeście z tym wielkim winowajcą chwili,
 Plamy na słońcu w swój willi odkryli!

(zwraca się ku drzwiom).

Coś nie nadchodzą! — To jednak ciekawém
 Byłoby bardzo, gdyby tak ktoś, z góry...

¹⁾ Kometa Halleja 1456 r.

Naprzykład... z Marsa, na świat ten poglądał —
 I dojrzał na nim punkt — Rzymem nazwany...
 A na nim punkcik... tę salę sądową...
 I spostrzegł — ku swój ogromnej uciezce,
 Jak cały zbiór ten, wraz z Inkwizytorem,
 Delegacyami i ceremoniałem —
 I winowajcą, w najwyższym zapale
 Odprzysiężenia teorii wszechchrucha.
 Jak drobna iskra obraca się w kółko
 Na berle Boga — w błękitnej przestrzeni!
 Ha!... ha!...

(śmieje się z cicha).

Kardynał Bandini.

Nad wyraz to smutne, mój bracie!
(słychać głośny szmer na prawo).

Kardynał Barberini.

Pozwól! słuchajmy!... wielka delegacya
 Głosy podnosi... słuchajmy, to warto!
 Bardzom ciekawy, do jakiej potęgi
 Z tych głów pizańskich wypłynie koszlawo
 Teorya płaszczyzn pochyłych — i prawo,
 Że na ciał chyżość nie wpływa ich waga...

Kardynał Bandini.

O Barberini! wołałbym, jak kamień
 Ów, wyrzuconym, paść — i nie wstać więcej,
 Niżeli patrzeć, jak ciemne te tłumy
 Rzucają błotem na wiedzy szermierza!...
 Mnie to, co tobie tak śmieszném się zdaje,

Posępna grozą swą nędzy uderza...
 Wiecznie to samo — od czasów Golgoty:
 „Na krzyż go! na krzyż!... zawczasie się rodził!”
 — Kiedyż czas będzie, o Boże?

Głos 1-szy z delegacyi.

Tak! w Pizie

Kościół ma wierne dzieci! myśmy przecie
 Nie mogli na to pozwolić u siebie,
 Żeby w świątyni, grzeszne jakieś sztuki
 Szatańskiej pychy czyniono...

G ł o s 2-gi.

Coż z tego

Przyszłoby ludziom, choćby też wiedzieli,
 Jak leci kamień z téj wieży pochyłej,
 Co tylko cudem nad ziemią się trzyma, —
 Jeśli wiadomo dobrym chrześcijanom,
 Że gdyby tylko Pan Bóg zechciał, toby
 Kamień w pół drogi zatrzymał się lecąc!

Kardynał Barberini

(śmieje się).

Ha! z założenia godnego Pizanów,
 Wniosek wspaniały!... godny delegacyi!...

Kardynał Bandini

(w zamyśleniu).

I to są usta, które iskrę bożą
 Ducha rozdmuchać mniemają na świecie!...
 To są umysły, które się mniemają

Dość wielkie, by cię sądzić, myślicielu!...
 I to są ludzie, którzy cię z ohydą
 Z miasta swojego wygnali...

(wrzawa u głównego wejścia).

G ł o s y.

Już idą!...

*(Heroldowie sądu stają przy drzwiach, któremi wchodzi chór
 zakapturzonych zakonników i staje dwoma szeregami, — po
 prawej i po lewej stronie. — Za nimi wchodzi sędziowie
 Inkwizycji, poprzedzeni przez Wielkiego Inkwizytora, który
 idąc modli się półgłosem, ze złożonemi przy ustach rękami. —
 Sąd zasiada krzesła. — Chwila uroczystego milczenia.)*

W. Inkwizytor.

Niech oskarżony wejdzie!... wy ojcowie
 Błagajcie kornie Najświętszego Ducha,
 By radę swoją, której kościół słucha,
 W ognistém objawił słowie.

K a p e l a n

(powstając).

Módlmy się...

C h ó r z l e w é j.

Na padół nędz,
 Na ziemię łez,
 O! przybądź Duchu boży!
 Niech śmierć i noc,
 Posępna moc,
 Przed światłem Twém ukorzy!

Chór z prawej.

Niech natchnień Twych
Potężny zdroj,
Na kościół spłynie święty!
Wśród błędnych dróg,
Niech wolę Bóg
Objawi niepojęty!

O b a c h ó r y.

W walk krwawych dni,
Gdy ludzkość drży,
Gdy miecz i stos się sroży,
Hetmanie nasz,
Ty światło wskaż,
Ty przybądź. Duchu boży!...

(w czasie tej modlitwy chóru, straż Inkwizycji wprowadza boczniemi drzwiami Gallileusza, ubranego w pokutnicze szaty, — a oddalwszy się sama ku drzwiom, pozostawia go w pośrodku sali).

W. Inkwizytor.

Przybliż się, starcze posepny, którego
Od kar najsroższych, zasłużonych dawno,
Jakiemi kościół zwyciężać zwykł wroga,
Tylko te siwe włosy jeszcze strzegą —
I winy swojej uczyni spowiedź jawną,
Tu — w obec sądu — i ludu — i Boga!

(chwila milczenia; Gallileusz postępuje kilka kroków naprzód).

Gallileusz.

O panie! jam był duch wolny, skrzydlaty,
Który w błękitne ulatał przestrzenie; —
I — jak Bóg, silny — przez mgły i przez cienie
Przed wzrok swój powołał światy...

Jam był ten, który zbliżyć się ośmielił,
W noc ciemną, niebo gwiaździste do siebie
I który w cichém dumaniu, wydzielił

Prawo z chaosu w tém niebie.
Byłem ten, który wyrzekł, że to słońce,
Nad waszą głową, panie, gorejące,
Nie jest pochodnią rozpaloną po to,
By wzejść — i zgasnąć nad wieku ciemnotą...
Że ziemia, drobny pyłek wśród miliona
Globów, ulega wiecznemu ruchowi...
I — że potęga nigdy nieocofniona,
Ruch ten określa, mierzy — i stanowi.
Byłem ten, panie, co dość miał odwagi,
By wyrzec głośno, że księga zbawienia
W rzeczach nauki, nie tworzy powagi —
I — że nie wiedzy strzeże — lecz sumienia...
Że myśli ludzkiej nikt wstrzymać nie zdoła,
Bo ona żywym, samodzielnym ruchem...
Ja byłem głosem, który „naprzód“ — woła —
I wstrząsa pleśni łańcuchem!

(szmer w tłumie).

Głosy z prawej.

Zuchwały kacerz!...

Głosy z lewej.

Wzniosły winowajca!

Wielkie wyznanie!...

(Herold stuka laską — ucisza się).

Gallileusz.

A dziś — za skrzydła złamane ściągnięty
Z słonecznych wyżyn — jam orzeł raniony...

Jam promień, który przygasa — i znika...
 Jam odszczepieniec — i prawd wiecznych zdrajca...
 Z korony męskiej cześci mojej wyzuty,
 Z skępowanemi, jak zbrodzeń, ramiony,
 Odziany w nędzne lachmany pokuty,
 Stoję przed wami — po trzykroć przeklęty!

(nowa wrzawa w tłumie).

Głosy uniesienia.

Gallileo!... Gallileo!...

(Herold stuk).

W. Inkwizytor.

Módlcie się bracia za tego grzesznika!

Chór z lewej.

Miserere mei, Domine!...

Chór z prawej.

Miserere mei!...

(Cisza — słyhać szmer odmawiającego półgłosem psalmu).

W. Inkwizytor.

Zbliż się! dłoń połącz na świętą tę księgę
 I w obec sądu, co wyrzec ma prawo
 Śmierć twą — lub życie, wykonaj przysięgę,
 Że błędów swoich kacerskich się zrzekasz;
 Że odwołujesz swe zdania, w przedmiocie
 Pitagorejskiej, bluźnierczej, doktryny;
 Że nigdy nauk o ziemi obrocie
 Głosić nie będziesz — ni jawnie, ni skrycie;
 Że z szczerą skruchą i poddaniem czekasz
 Na wyrok sądu za wielkie twe winy,

I że twój obłąd czartowską jest sprawą.
 Twe „Dialogi“ będą ręką kata
 Spalone, żeby nie plamiły świata.
 I żeby z dymem rozwiła się zbrodnia;
 Ty sam, w więzieniu, każdego tygodnia
 Odmówisz psalmy pokutne Dawida.
 A teraz, zbliż się!

(Gallileusz postępuje naprzód).

M a r i o

(przedzierając się z tłumu).

Ach! wstrzymaj się chwilę!

(do sędziów):

O wielcy, straszni, potężni sędziowie!
 I cóż wam z tego, że starzec ten blady, —
 Którego dręczyć byłaby ohyda —
 W obec tej ciemnej, służalczej gromady,
 Co tehem swym stosów roznosi płomienie,
 Tą narzuconą przysięgę wypowie, —
 I prawdy, która dla was niedostępna
 I nie dość jasna — i nie dość prawdziwa,
 Drżącemi usty złoży zaprzeczenie? —
 — Tryumf to mały — i zdobycz posępna...
 Głowa schylona, znękana i siwa!...
 Pozwólcie tylko! ja, w młodych lat sile,
 Ja, cobym zgnieść mógł cały ten mur mniszy, —
 Tu, na kolanach, przed wami — w pokorze,
 Głosem potężnym, który świat usłyszysz,
 Nie Ewangelii, lecz żywych ran Chrysta
 Dotknawszy ręką, — przysięgę wam złożę,
 Że każda prawda jasna, oczywista,
 W którą ja wierzę sam — i wy wierzycie —

Kłamstwem jest, błędem, herezyą przeklętą! —
 Że dla ludzkości zamkniętą jest droga,
 Co wie dzie w głębin duchowych badanie...
 Że nie ma rzeczy — gdy jest niepojęta...
 Że za tém nie ma wieczności — ni Boga!

(wzburzenie w tłumie).

G ł o s y.

Na stos go!... na stos!...

W. Inkwizytor.

Straż niechaj bluźniercę
 Ztąd uprowadzi — i krzyki przygłuszy!

Inne głosy.

Wzniosły szaleniec!

(straż otacza i uprowadza Maria).

Gallileusz

(wznosi za nim ramiona).

O synu mój duszy!...

M a r i o

(z oddalenia).

Krwawi sędziowie! — czy macie wy serce? —

(chwilą posępną ciszy).

Gallileusz.

Stało się, Boże wielki!... — Jam gotowy.

(Kapelan zbliża się, trzymając krucyfik).

K a p e l a n.

Przykłącznij, synu! dotknij ręką księgi,
 Krzyż ten ucałuj i uchyl swój głowy —
(Gallileusz poddaje się tym rozporządzeniom).

A teraz — słowa powtarzaj przysięgi!

Gallileusz

(cichym, złamanym głosem).

Ojcie mój! zasłoń ty oblicze Boga,
 Bo w obce Niego, to kłamstwo nie zdoła
 Przejsć mi przez usta... i stań — tak! niech czoła
 Mego nie ranią te spojrzenia wzgardy,
 Któremi wstydu ognistą koronę,
 Czerń ta szydereza, sycząca, złowroga,
 Na skronie moje wtłacza znieważone...

K a p e l a n

(z współczuciem).

Och! obowiązek straszliwy — i twardy!

*(w czasie tego przygotowania, Inkwizytor modli się półgłosem,
 z przechyloną w tył głową — i przymkniętymi oczami. —
 Sędziowie i Kardynałowie powstają dla wysłuchania przysięgi).*

K a p e l a n.

Mów, synu!

Gallileusz

(klęcząc).

Ojcie! podtrzymaj mnie nieco...

(z nagłą rozpaczą).

O niech mi gwiazdy wiekuiste świecą!...

*(Kapelan poddaje słowa przysięgi, które Gallileusz powtarza
 głosem zagasłym).*

G a l l i l e u s z .

Ja, syn kościoła występny, na święta
 Tę Ewangelię przysięgam, wśród skruchy,
 Że cała moja nauka o ziemi,
 Któręj przedmiotem są — kształt jój — i ruchy —
 Jest kłamstwem... fałszem...

(ciszej).

Ach ojcze! dość tego!...

(na znak kapelana mówi dalej):

Szatańską pychę — herezyą przekłą, —
 Przysięgam, że się błędami moimi
 Brzydzę — i aż do teńnienia ostatniego
 Wyznawać będę — przed światem — i Romą —
 Że ziemia jest — i była — nieruchomą.
 Wszystkie pokuty, aczkolwiek surowe,
 Jak winowajca przyjmuję w pokorze...
 Tak mi dopomóż wszechmogący Boże!
 Tak niech mi światłość wiekuista świeci!

(uroczyste milczenie w tłumie).

G a l l i l e u s z .

(powstając).

Ha! jaka cisza!... sędziowie, słyszycie
 Ten szmer w przestrzeni? — to wszechświat tam leci,
 Gdzie wieczne światło — ruch wieczny — i życie!
 Kłątwa go chwyta...

(silnym głosem).

Es pur si muove!



158493